

TV

MAREK KOSZUR SIODEMKA

Internetowy magazyn niesformatowany

01/2026
SZCZECIN
stolica
MARSA

ISSN 3072-5569

Cztery tysiące trzysta pobrań wersji elektronicznej w dniu premiery nowego numeru!



Trygław,
czyli współczesne
Boss-szki

Zamek,
do którego nikt nie
ma klucza

**Schizo-
iluminacja**
jedna sekunda za
2,2 miliona złotych

**Złamana
axis mundi**
w krainie Gryfitów

**Szkolne
Księstwo
Gryfitów**
konstytucja

Wiersze o Szczecinie? Najwyżej wersy... Poezja tu już nie przyptywa



“

„Jedno z wejść do
Miasta wyściełane
jest morzem.”

“

„Łąd w rozstrzę-
pionym woalu
mgły wciąż mil-
czy.”

“

„Ku nowym kłę-
skom i nowym
nadziejom.”

“

„Jeszcze
nie koniec
żeglugi.”

Przychodził, siadał i tym swoim barytonem, podbijanym atlantyckim gestem, snuł plany, wizje, idee. Bo to, widzisz, gdyby jednak tak serio i na poważnie ująć w słowa...

A w gruncie rzeczy — szukał pracy.

Elektronika zdobywała wtedy telewizję. Taśma filmowa wolno opadała do wielkich płóciennych koszy ustawionych obok stołów montażowych.

— Zostań archiwistą ostatniej chwili...

Tytuł wyraźnie mu się spodobał. Paliliśmy wtedy papierosa za papierosem. Cóż to była za cudowna chwila pewnego azylu, przestrzeni na refleksję, zadumę, żal i... Ech...

Papierosa wyjmowało się z paczki lub papierośnicy, częstowało gościa, ten dziękował, sprawdzał, kiwał głową, zginał delikatnie maszynowo upchnięty tytoń, bywało — powąchał, pochylał się w stronę ognia zapalniczki. Raz, dwa — ten drugi zawsze głębszy — wdech sprawiał, że spełniała się magia wejścia na intelektualną wysokość przelotową.

Janusz miał bardzo plastyczną twarz, krzaczaste brwi, a jego usta przypominały swą plastyką nienasyconego jamochłona. Wypuścił dym, zaciągnął się ponownie... Głowa lekko pochylona na kraciasty kołnierzyk chyba flanelowej koszuli, dwa kontrolne ruchy dłoni, sprawdzające, czy kieszenie kamizelki są przyszyte na tym samym co 20 lat temu miejscu.

— Magda Reklajtis i ty. Samodzielna redakcja archiwizacji filmowej. Przejrzyjcie wszystkie te setki kilometrów taśm filmowych, które leżą w magazynach. Opiszecie, przytniecie, zasugerujecie montaż „prze-rywników”. Nazwiemy to jakoś tak — „Szczecin sprzed lat”...

Przez kilka lat ten duet uratował dla potomnych tysiące sytuacji, wydarzeń, twarzy, momentów zwrotnych dla miasta i regionu. Gdyby nie oni, taśmy leżałyby do dziś lub powędrowały na śmietnik. Magda i Janusz znali doskonale ludzi z celuloidu. Pamiętali daty. Miejsca.

Utrwalili Szczecin z resztek lub nigdy wcześniej niepublikowanych zapisów filmowych.

■ **Szczecin zapamiętany w wersach Janusza Krzymińskiego.**

Wersy z wierszy: „Szczecin”, „Na redzie” i „Portowy pilot i syreny”, w: Janusz Krzymiński, „...z ziemi i morza. Antologia marynistyczna”, Hogben, Szczecin 2015.

Dokąd!? Donikąd?

Drugi rok istnienia miesięcznika „TV Siódemka” ani o krok nie przybliżył nas do innej odpowiedzi na podstawowe pytanie: dokąd? Dokąd zmierza Szczecin — morski (niegdyś), kulturalny, naukowy, śródmiejski, podmiejski i przemysłowy? Dokąd prowadzą nas drogi przygraniczne i zagraniczne, wody Zalewu i wybrzeże Bałtyku? Czy naszymi przewodnikami są poeci, malarze, wizjonerzy? Niestety... Na naszej drodze ciągle tkwi kierunkowskaz: donikąd. A wokół — sami populiści, którzy z politycznym smoczkiem w zębach myślą, że na powyborczej euforii cokolwiek zbudują, co utrwali w społeczeństwie Pomorza poczucie trafności politycznego wyboru.

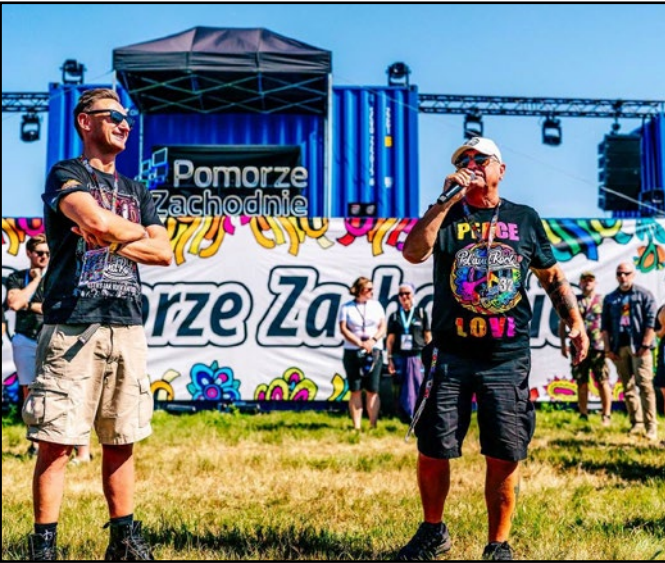
Szczecin, jak wszystkie miasta tej klasy, jest ciągle ochłapem rozszarpywanym przez ośrodki finansujące — każdy z nich na swój sposób — te same sfery naszej aktywności. Dwa teatry — każdy finansowany z innej kasy. Szkoda czasu na setne powtarzanie schematu. Efemeryda? Przy ochłapie brzmi niemal łagodnie.

Te same sfery życia miasta są zarządzane przez różnych dysponentów publicznych pieniędzy, pozyskujących je z różnych źródeł. Prezydent, marszałek, wojewoda... Obecny system publicznego finansowania stworzył gestorom warunki do wykreowania się na Królów Midasów, czarodziejów, sponsorów, łaskawców — ludzi, którzy przyjeżdżają to tu, to tam i mówią, że pomożemy, damy, wesprzemy, dofinansujemy, zasilimy. My, My, My. A dają nam z naszego, nie swojego portfela.

Każde z tych swoich „z nieba zstapień” fotografują, filmują, oprawiają w uroczystą muzykę. Ludzie, obserwujący w internecie owych „trzech króli”, śmieją się na widok ich prezentów, tych mecyj. Dają nam to, co nam się należy. To, co jest nasze, a im zostało jedynie powierzone w zarząd.

Arystoteles uważał, że prawdziwy przywódca rządzi dla dobra wspólnego, a nie dla własnej korzyści. Ludzie chcą widzieć w swoim przewodniku człowieka roztropnego, odpowiedzialnego i zdolnego prowadzić wspólnotę — nie aktora nieustannie zajętego własnym wizerunkiem. Mąż stanu nie musi być wszędzie widoczny. Musi wiedzieć, dokąd prowadzi.

Marszałek do nas przyjechał! Prezydent się z nami spotkał! Wojewoda — istny prestidigitator — przyjeżdża do szkolniaka, który w mailu o coś poprosił: „Mówisz i masz” — woła wojewoda. I jedzie. Czy w godzinach pracy? Czy służbowym autem? Czy z ekipą filmową? Filmy same się nie kręcą. Świetny jest ten serial wojewody: „Wy pytacie — ja odpowiadam”.



Marszałek — istny kameleon — dostosowuje się do każdej sytuacji, do okoliczności i rangi partnera.



Kadr z urzędowego przekazu: „...to, co za mną, to...” (mniej ważne — dopisał drukarski chochlik).

Tu z Owsakiem, tam z premierem regionu Hiszpanii. Albo z piłkarzami. Narada tak tajna, że... nic nie słycała.

Świetne jest to zdjęcie. Fotomontaż? Oni nie wiedzą, kto zaczął, on dziwi się, że oni nie wiedzą. Ale dyskusja pędzi jak lokomotywa!

Konkurs na podpis pod to zdjęcie.



Któregoś dnia marszałek z wojewodą pojechali gratulować obywatelowi. Obowiązkowo — zdjęcie. Kto jest jego bohaterem? Przecież nie jubilat!



TVSiódemka
Internetowy miesięcznik niesformatowany

Redakcja
Marek Koszur
ISSN 3072-5569

Wydawca: MK NET - TV Siódemka
Pochyła 13/5, 71-745 Szczecin
785 00 2222 | 7@tvsiodemka.pl

Komplet numerów 1-8 w cenie 120 PLN
Zamówienia: www.tvsiodemka.pl

Łoża Koneserów TVSiódemki
Wspieraj nasze działania
www.tvsiodemka.pl/sklep

Berkeley po marszałkowsku

Czego nie ma w kadrze — nie istnieje.

George Berkeley, irlandzki filozof i biskup, jeden z głównych przedstawicieli idealizmu, twierdził: istnieć to być postrzeganym.

Marszałek rozwinął tę myśl praktycznie: istnieć to być fotografowanym, filmowanym i publikowanym. Czego nie ma w kadrze — nie istnieje. Kogo w nim nie ma — ten się nie liczy.

Raz w stroju rockowca, innym razem maszynisty, za sterem jachtu, na rowerze, w czapce i stroju maratończyka.

Ludzie nie wiedzą, z kim mają do czynienia. Przebieraniec, kameleon, imitator?

Kogucik na wieży

Iluz w historii mieliśmy takich kogucików na wieży? Jak zawieje, tak się odwraca, ale kogucikiem pozostaje niezmiennie.

Albo prezydent — jak wyglądałby z namiastką koloratki? — zazwyczaj zaczyna swoje wystąpienia od: „Kochani”. Jak takiego nie kochać?

Wpisali się ci polityczni cywile w niegdysiejszą aurę kanoników i biskupów. Jeszcze się tylko w pierścień całować nie każą. A — dla zachowania porządku i tradycji — powinni.

Poziom próżności naszych przywódców — może ktoś podrzuci felietoniście bardziej adekwatne określenie? — przekroczył już wszystkie bariery śmieszności. Marszałek celuje w nonsense: „a to co za mną to...”. I opowiada, co jest za nim, bo tego czegoś, o czym mówi, za facjatą marszałka po prostu nie widać.

Któregoś dnia marszałek z wojewodą pojechali gratulować obywatelowi. Obowiązkowo — zdjęcie. Kto jest jego bohaterem? Przecież nie jubilat! Tacy (jacy?) goście, a przyjechali do zwykłego człowieka. Człowiek musiał przeżyć ponad sto lat, żeby się przy nim promowali „łowcy” blichtru. To jest śmieszne? Naprawdę? Śmieszne?

Panowie, wykazaliście się przy tym zdjęciu brakiem profesjonalizmu — trzeba było usiąść jubilatowi na kolana. Każdy na jedno.

Dwa kolejne aspekty są o wiele groźniejsze i naprawdę poważne.

Z takiego ululania sobie pozycji — liderzy, dlaczego tak się o nich mówi? — stworzyli wokół siebie strefę, w której coraz rzadziej ktoś zadaje niewygodne pytania. Mówi się nawet o bezkarności.

Sala Bogusława X w Zamku Książąt Pomorskich — znów zachwyca. Sobą. Jak dotąd — i przez minione dziesięć lat remontu — nie wymyślono koncepcji wykorzystania tej sali. Każde z dotychczasowych wydarzeń mogło równie dobrze odbyć się w każdym innym miejscu. Ta ekipa nic z tą salą nie robi. Nic.

Nikt ich nie odpytuje, nie rozlicza z podjętych decyzji.

Oświetlimy Zamek — zawołali! Bardzo proszę. Ale po co? Jakiegokolwiek — duże czy małe — byłyby te koszty, od liczby żarówek nie wzrośnie kulturowa, intelektualna ani prestiżowa ranga Zamku. Zbliży się za to jeszcze bardziej do śródmiejskiej sfery lampiono-wo-ledowo-wesołomiasteczkowej wizji miasta.

A w „TV Siódemce” udowodniliśmy już, że w bezpośrednim otoczeniu niemal nie ma miejsca, z którego można Zamek zobaczyć w całości. Jest tak szczelnie zamknięty kolejnymi budynkami, że z iluminacji tylko świetlne podwiązki Zamkowi widać. Więc służby marszałkowskie zadziały. Wysłały dron w powietrze, by sfotografował oświetlony Zamek z miejsca, z którego żaden śmiertelnik go nie zobaczy.

Wina śmiertelnika.

Dlaczego numer pierwszy miesięcznika zamykamy dopiero w sierpniu 2026? Powód? Biura prasowe, które błyskawicznie przekazują wszelkie informacje na chwałę urzędników, gdy padnie pytanie mniej uniżone — nabierają wody w usta.

Bo jak to możliwe, żeby ktoś śmiał wątpić, domagać się wyjaśnień, żądać dowodów, kalkulacji, uzasadnień sensu i celu urzędniczych posunięć. Na takich rozmowach z urzędami czas nam płynie miesiącami.

Dzisiejsze media — nie mylić z dziennikarstwem — mają iść drogą światła odbijanego od wielkiej trójcy! Szukanie cienia jest niedopuszczalne. Nie dlatego, że go nie ma. Jest więcej niż światła, ale nie o to urzędnikom chodzi, by ich w realnym wymiarze pokazywać.

Wydziały hollywoodzkie

I jeszcze jeden aspekt: na wizerunek tych ludzi, tych łaskawców, pracują w urzędach dziesiątki osób. O grupie „Filmowych Wydziałów Hollywoodzkich” trzech urzędów opowiemy w kolejnym numerze. I tych ludzi, podwładnych marszałka, prezydenta i wojewody, nie widzimy w mediach. Nie mają nazwisk, nie są tytułowani autorami filmów. A — pozornie — chroni ich prawo autorskie. Osobiste. Niezbyszalne.

Owszem, nie ma obowiązku podpisywania każdego urzędowego filmu nazwiskiem autora. Ale brak obowiązku nie zwalnia z uczciwości wzajemnej, koleżeństwa, partnerstwa. O ileż inaczej wyglądałaby sytuacja, gdyby ci ludzie zostali docenieni, a my zobaczylibyśmy, jak liczne jest grono pracujące nad autokreacją marszałka, prezydenta czy wojewody. Ilu ludzi pracuje nad takim jednym filmikiem wojewody?

A skoro o nim mowa. Niby płotka wśród rekinów politycznego marketingu jak marszałek czy prezydent. A okazał się... piranią reklamy.

Samego siebie gotów pożreć, żeby filmik był atrakcyjny.

To nie jest śmieszne. Jakie skutki dla motywacji do pracy jego podwładnych rodzą postawy tak egoistyczne i lekceważące współpracowników? Boże, co ja mówię, jakich współ...

Chyba wyrobników.

Podschodek jaśnie pana

Notuję:

— Urzędowaliśmy wtedy w Zamku. Między 9.00 a 9.30 wszyscy wychodzili z pokoiów i ustawiali się na schodach. Szef wstępował...

— Nie nieśli go?

— Nie musieli. Lekkość jego ducha sama go unosiła w górę, chyba że... że wzrok natrafił na urzędnika, który to czy tamto. Dochodziło do mentalnego spięcia. Pracownik sumitował się.

— Z wcześniejszych jeszcze czasów pamiętam określenie: podnózek jaśnie pana naczelnika...

— Dobre. Tu użyłbym określenia: podschodek. A spróbowałbyś się nie pojawić na schodach. Mogła.

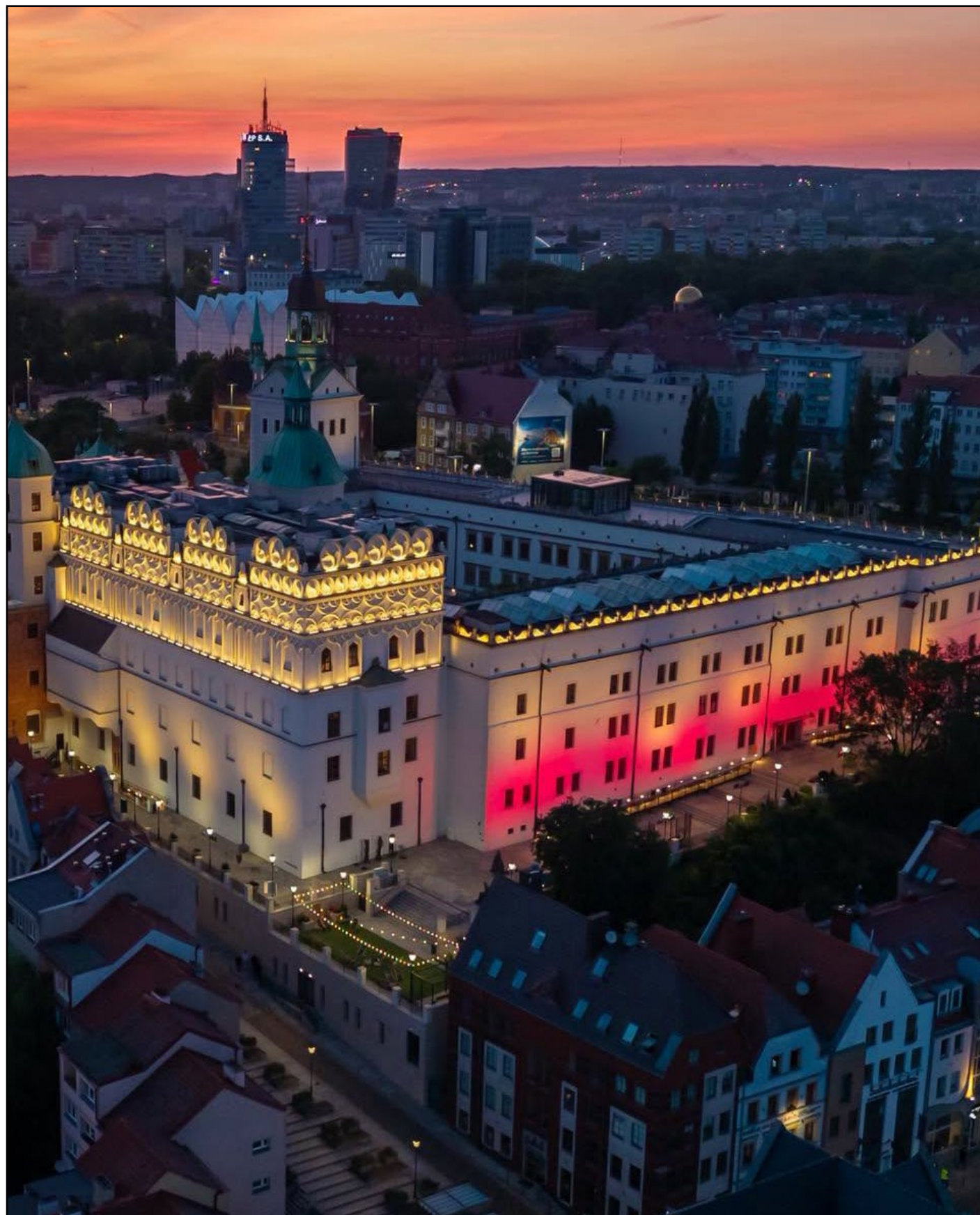
W radiowych komunikatach często pojawiają się informacje o czystości powietrza. W Szczecinie należałoby wprowadzić kategorię ważniejszą — poziom urzędniczego absurdu.

Bylibyśmy liderami w skali i poza skalą.

Cierpkiej lektury!

Zdjęcia z Facebooka

Pięknie! Widok dostępny wyłącznie dla tych, a i to tylko przez chwilę, którzy ze Szczecina, na stałe przenoszą się do Nieba. Śmiertelnik nigdy tego nie zobaczy.



TRYGŁAW, czyli WSPÓŁCZESNE BOSS-SZKI

Z Czesławem Piskorskim – wybitnym pionierem szczecińskiej turystyki, geografem i niestrudżonym odkrywcą pomorskich dziejów, który jak nikt inny potrafił zaszczyć w powojennym Szczecinie miłość do tutejszej ziemi – przegadałem godziny. Nagrałem wiele jego pomorskich legend. Wysłuchiwałem bajania i fantazjowania, notowałem precyzyjne, naukowe ustalenia. I jedną chyba rzecz przegapiłem. To...

Mowa o Trygławie. Albo Trygłowie. A tak naprawdę – już tylko o zwykłym kiju, który po nim pozostał i stoi na brzegu morza zdziwiony, że nie upilnował trzech głów, które mu zaufały, same siebie na nim osadziły i przez wieki, z wysokości tego kija, na nasze ziemie władczy okiem spoglądały.

Ukradł je ktoś? Nie, nie sądzę. Sztormowa fala porwała? Wykluczone. Z morzem Trygław, a właściwie Ich Trzech, byli za pan brat. Tak... Jedna tylko możliwość pozostała.

Faceci zwiali.

Tam, gdzie pieprz rośnie?

Nie. Nie tak daleko.

Ale zanim powiem, gdzie ich odnajdę, przypomnienie. Czym właściwie był Trygław?

Nie byle jakim straszylem z bajki ani dekoracją do folderu etnograficznego. Dla dawnych Pomorzan był jednym z najważniejszych bóstw, związanym ze Szczecinem szczególnie mocno. Trzy głowy oznaczały władzę nad trzema porządkami świata: niebem, ziemią i podziemiem. Trygław miał więc znaczenie najwyższe – był zwornikiem całości, strażnikiem ładu i kimś, kto miał ogarniać więcej niż jedną dziedzinę życia. Nie patron od jednej sprawy, ale nadzorca całości.

Te trzy głowy odnajdę dzisiaj w Szczecinie.

Marszałek. Prezydent. Wojewoda.

Tylko że dawny Trygław był jednym organizmem. Trzy głowy miały różne zadania, ale należały do jednej całości. Nasz współczesny Trygław jest jego karykaturalnym przeciwieństwem: trzy głowy, trzy urzędy, trzy logiki, trzy ambicje – i żadnej wspólnej głowy.

Najlepiej widać to tam, gdzie wspólnota działania powinna być oczywista. Choćby w kulturze, w instytucjach typu teatr. Zamiast relacji i współpracy – równoległość. Zamiast wspólnego wykorzystania skromnych możliwości – rywalizacja w biedzie.

Być może właśnie tak działa dziedzictwo, kiedy przestaje być rozumiane: nie powraca w tej samej postaci, tylko w karykaturze.

Chodzi o współczesnego szczecińskiego Trygława. Nie o jeden układ trzech współpracujących ludzi, lecz o trzy osobne ośrodki władzy, które łączy zadziwiająco podobny sposób jej sprawowania.

Pan Czesław Piskorski byłby zdziwiony, że ta pogańska wizja trygłowego bóstwa odrodziła się w nowej postaci w dzisiejszych demokratycznych, samorządowych czasach. W naszym przypadku obecna wersja Trygława to niestety czysty pech. Pech, który jak puch, pach, buch, duch, ruch, fuch czy skucha łączy w sobie wszystkie cechy konstytutywne nowego pogaństwa szczecińskiego.

I tu przypomina mi się rzecz o Scylli i Charybdzie.

Trygław jest nasz, pomorski. Scylla i Charybda – z zupełnie innej mitologii, ale morze, jak wiadomo, granic nie uznaje. I nie chodzi mi o mieszanie panteonów. Trygław podsuwa mi **postać**: władzę o trzech głowach. Scylla i Charybda – **sytuację**.

Obywatel, a zwłaszcza dziennikarz, znajduje się w cieśninie pomiędzy dwoma mechanizmami tej samej władzy. Z jednej strony aparat urzędniczy, który potrafi skutecznie ogra-

niczać dostęp do informacji. Z drugiej – wizerunkowy wir produkujący informacji tyle, ile tylko władza sama zechce o sobie powiedzieć.

Scylla milczy. Charybda zagaduje.

I tak wyrósł nam współczesny szczeciński Trygłów. Dzieło zamkniętego obiegu nominacji i wzajemnych zależności; pazerności nieznaającej umiaru i buty, w której przez lata utrwaliło się poczucie braku realnej kontroli – bo aparat administracyjny nie wykształcił mechanizmów rzeczywistej kontroli samego siebie.

Scylla: potwór z sześcioma psimi głowami i długimi szjami, który porywał marynarzy prosto z pokładu statków. W naszym przypadku to ucieleśnienie aparatu urzędniczego konsekwentnie poszerzającego zakres własnego wpływu, który pożre każdego, kto wejdzie mu w drogę.

I nie musimy po taki przykład wy pływać na pełne morze.

Sprawie **Michała Józefa Kaweckiego** przyglądamy się w redakcji od pół roku. Patrzymy, jak pan marszałek, jego ekipa, jak Zamek i jego marszałkowscy giermkowie skręcają się w przesyłanych do nas, a komponowanych przez prawników kontredansach słownych, omijających nasze pytania – wręcz w konwulsjach – byle tylko nie powiedzieć, że dokonała się rzecz paskudna, nieprzyzwoita, chuligańska i...

Chodzi o Michała Józefa Kaweckiego. Twórcę i realizatora Zamkowych Spotkań z Poezją i drugiego cyklu – spotkań z psychologią.

Bo przyszło „nowe”. I zamiast najpierw pokazać, co potrafi zbudować, zaczęło od demontażu tego, co już działało.

Sam Zamek nazywał Kaweckiego „twórcą i gospodarzem cyklu, scenarzystą i reżyserem każdego autorskiego spotkania”, a o Zamkowych Spotkaniach z Psychologią i Sztuką pisał, że „niezmiennie pozostają rodzajem kontaktu z wiedzą i kulturą elitarną na bardzo wysokim poziomie”.

A potem postanowiono, że Kaweckiego w dotychczasowej roli w Zamku już nie będzie.

Rzecznik informuje marszałka. Marszałek każe Wydziałowi Kultury sprawdzić, co się stało. Wydział pyta Zamek.

My pytamy o korespondencję.

I zaczyna się speleologia urzędnicza.

Wielostronicowe wyjaśnienia, dlaczego korespondencji pomiędzy Urzędem Marszałkowskim a podległym mu Zamkiem pokazać nie można. Brak otwartości i szybkości w sprawie, która wydawałaby się prosta.

Skoro marszałek wypiera się nadzoru nad Zamkiem, uznając jego pełną autonomię – po co pyta o Kaweckiego? Skoro zaś pyta – co takiego jest w tych mailach, że organ samorządowy nie chce ich ujawnić?

Dopowiedzą sobie Państwo ten urwany wątek, gdy w kolejnych numerach „TV Siódemki” pokażemy, jakimi metodami, pod auspicjami pana marszałka, jego urzędnicy unikają jednoznacznego wyjaśnienia nieładnej sprawy.

Nigdy nie sądziłem – przysięgam – że kiedykolwiek przywołam słowa premiera Józefa Cyrankiewicza. Nie dlatego,

że dzisiejszą samorządową administrację porównuję do Polski roku 1956. Dlatego, że pytanie skierowane do władzy zadziwiająco łatwo bywa przez władzę odbierane jak ręka przeciw niej podniesiona.

Padły wieczorem 29 czerwca 1956 roku, dzień po rozpoczęciu robotniczego buntu w Poznaniu, w radiowym przemówieniu premiera do mieszkańców miasta:

„Każdy prowokator czy szaleniec, który odważy się podnieść rękę przeciw władzy ludowej, niech będzie pewny, że mu tę rękę władza ludowa odrąbie”.

Tą ręką ma być redakcja „TV Siódemki”!?

No bo przecież nie ci, którzy postanowili, że Kaweckiego w dotychczasowej roli w Zamku już nie będzie.

Człowieka, który „Fortepian Szopena” recytuje jak niemal wszystko, co napisał Norwid – z pamięci. Zabrakło mu w tej miłości do wielkiego romantyka doświadczenia ostatniego – poczuć się jak ten wyrzucony na bruk fortepian. I załatwiono mu tę możliwość.

Szczegóły – niebawem.

A po drugiej stronie cieśniny – **Charybda**.

Bestia żyjąca pod wielkim drzewem figowym, która trzy razy dziennie wciągała, a potem wypływała morskie odmęty, tworząc gigantyczny, niszczycielski wir. W naszej sytuacji to idealny symbol medialnego wiru wizerunkowego naszych lokalnych bohaterów. Pudelek i plotkarskie portale to w porównaniu z tymi filmikami poważne media. Opiniotwórcze.

Twórczość urzędników – to sen rajdowca, który pędzi z szybkością światła, a jego bolid i tak go wyprzedza.

Ile właściwie czasu dziennie marszałek, wojewoda i prezydent poświęcają autopromocji?

Tak! Jedziecie gdzieś tam, w teren – marszałek i wojewoda – ciągniecie za sobą ekipy filmowe, układacie scenariusze, przebieracie się, budujecie dramaturgię, która polega na jednej zasadzie: ja w kadrze, a tylko po bokach – resztki świata.

Podpowiadam: każcie tym, którym jedziecie gratulować, chwalić ich za realne lub domniemane sukcesy, przyjeżdżać do was, do Szczecina. Pod wasze studia, w których wreszcie stworzycie całe hollywoodzkie zaplecze. I zamiast trzech filmików dziennie – nakręcicie ich dziesięć, dwadzieścia, sto, trzysta pięćdziesiąt osiem. Oczywiście – tysięcy.

A ile ten wir kosztuje?

To kolejny temat, który zaplanowaliśmy na wiosnę 2026 roku. Ale żeby wydobyć od źródeł informacje o, na przykład, kosztach autopromocji marszałka – upływały tygodnie. Nie krócej czekaliśmy na dokumentację ukazującą mechanizmy obowiązujące w Urzędzie Wojewódzkim. Nigdzie, mimo prośb, nie pozwolono nam osobiście przyrzyć się powstawaniu tych filmików.

I tylko z prezydentem nie próbowaliśmy w tej sprawie negocjować. Bo ten siedzi zazwyczaj w swoim gabinecie.

Ostatnio, jakże mało udanie, wyszedł zza biurka i próbował łądowego życia towarzyskiego w Willi Lentza. Ale mu chy-

ba przeszło.

Pan prezydent próbował odbywać „gospodarskie” wizyty, niczym Edward Gierek – wpadał do instytucji kultury, którą to działką zajął się ostatnio osobiście, by pokazać, że panowie Chudy i Biskupski nie dorównują mu aktywnością. I pokazał.

Tylko – co?

Tą drogą niesfornego felietonisty wracam do Trygława.

I teraz druga część przypomnienia.

Jak chcą dawni kronikarze, oczy i usta posągu szczecińskiego Trygława zasłaniał złoty diadem. Kapłani tłumaczyli, że najwyższy bóg nie powinien zważać na grzechy ludzi – miał ich jakoby nie widzieć i przemilczać.

Znaczenie metafory jest gdzie indziej.

Oto model władzy doskonały – oczywiście wyłącznie z punktu widzenia władzy – dla naszych czasów: wszechobecny, potrójny, namaszczony, a przy tym z opaską na oczach, kiedy trzeba zobaczyć rzecz oczywistą.

Złota opaska miała pozwalać nie widzieć ludzkich grzechów. Dzisiejszej władzy najłatwiej przychodzi nie widzieć własnych.

Swój, mój Boss-szku, grzech. Swój.

Trzech ich jest w mieście. Każdy dorodny stanowiskiem, wychuchany przez własny dwór, wypieszczony pochlebstwami otoczenia, przyzwyczajony do braku rzeczywistej kontroli, choć starają się tego nie pokazywać. Starają się marnie.

Każde wystąpienie lub publiczne pojawienie się któregoś z nich to case dla studentów niemal wszystkich kierunków nauki. Od animistyki po nawożenie gleb w cyklu płodozmianowym. Bo przy takich liderach wyżywią się językoznawcy, socjologowie, psychologowie, politolodzy, teolodzy, a w razie potrzeby – stolarze.

Popatrzcie tylko na nich. Na każdego z osobna i na całą trójkę razem. Wiem, wiem – żartowałem. We trójkę można ich zobaczyć właściwie tylko na fotomontażu.

Jeśli nawet trafiają do jednego kadru – choćby u biskupa na rocznym opłatku – wspólnota fotografii nie przekłada się na wspólnotę działania.

W bodaj trzecim numerze naszego miesięcznika cytowałem ledwie dwa zdania z obszernego pisma jednego z nich do drugiego. Trzeci miał ze sprawą niewiele wspólnego bezpośrednio, ale jego konserwator zabytków – a jakże, a jakże. Rzecz dotyczyła jakby... sławnego (nie) Kwadratu Kultury w Koło (Macieju) wpisanego.

Nie będę jednak w tej chwili analizował portretów psychologicznych naszych Boss-szków.

Nie Boczków.

Nie Bozków.

Boss-szków.

Politykami są – z racji pełnionych funkcji. Pytanie brzmi raczej: ile w tym polityki rozumianej jako tworzenie strategii, uzgadnianie interesów, branie odpowiedzialności za całość, a ile administrowania własnym urzędem i własnym

wizerunkiem?

Menedżerami? Menedżerowie oczywiście nie inwestują własnych pieniędzy, ale zarządzanie cudzymi nie zwalnia ich od pełnej odpowiedzialności. Przeciwnie.

Liderami? O tak, i to championami, tylko nie w dziedzinach, na których akurat nam wszystkim bardzo zależy.

Więc pozostaje mi jeszcze jedno określenie – **nominat**.

Ale przecież ja nie piszę felietonu satyrycznego, a tym bardziej ironicznego.

Ja piszę felieton krnąbrny.

Ot, poprosiłem przed rokiem: chciałbym spędzić jeden dzień jako cień pana marszałka. Chciałem pokazać w gazecie, jak ten człowiek „bruszy”, a po całym dniu „poczywa”.

Słownik staropolski (w obecnej nowopolisce zupełnie nieprzydatny):

• **Bruszyć (pobruszyć)** – mleć na żarnach. Jak w uwspółcześnionej transkrypcji zdania z Księgi henrykowskiej: „Daj, ac ja pobruszę, a ty poczywaj”¹ – czyli: pozwól, że ja pomieję, a ty odpocznij. W dzisiejszych urzędach pojęcie wymarłe, zastąpione przez „aktywne i kreatywne markowanie procesów dynamicznych”.

• **Poczywać** – odpoczywać. Głęboki, zasłużony relaks po ciężkim dniu pracy. W nowopolisce samorządowej: stan permanentny, osiągany natychmiast po podpisaniu listy obecności przez współczesnych Boss-szków.

• **Nominat** – osoba mianowana lub powołana na urząd albo stanowisko. W nowopolisce samorządowej słowo szczególnie dobrze brzmi tam, gdzie nominacja zastępuje konkurs.

Wszystko jasne.

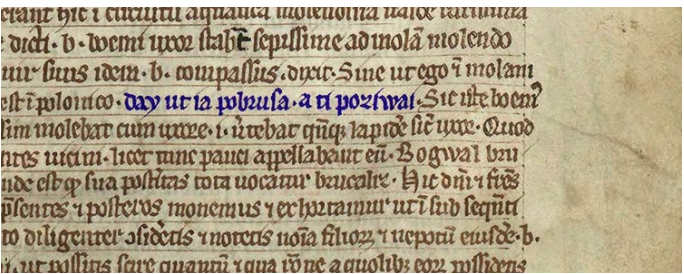
Ale – właśnie – co z kijem?

Na brzegu pozostał tylko kij. Bo trzy głowy brylują w Szczecinie. Myślą, że piszą nową mitologię tych ziem. Akurat ta czynność – myślenie – niewiele ma wspólnego z magią. Ale jak im to wytłumaczyć?

Nawet jeśli ktoś opanuje sztukę plucia sobie w twarz, nie musi jeszcze robić z tego cnoty.

A co – jeśli ma się trzy twarze?

¹ Księga henrykowska jest spisana po łacinie kroniką cysterskiego opactwa w Henrykowie na Dolnym Śląsku, powstającą od drugiej połowy XIII do początku XIV wieku. W jej tekście znalazło się zdanie: „Day ut ia pobrusa, a ti poziwai”, w transkrypcji: „Daj, ac ja pobruszę, a ty poczywaj”. Miał je wypowiedzieć osiadły na Śląsku czeski rycerz Boguchwał do żony mielącej ziarno na ręcznych żarnach. Uznaje się je za najstarsze zachowane pełne zdanie zapisane w języku polskim. Księga jest przechowywana w Archiwum Archidiecezjalnym we Wrocławiu; w 2015 roku została wpisana na międzynarodową Listę Pamięci Świata UNESCO.





Zamek, do którego nikt nie ma klucza

Kiedys – grabarz. Teraz – mistrz ceremonii. A w przypadkach szczególnych – sam marszałek. Oto rzecz bez precedensu. Jeszcze się nic nie narodziło, nie zaowocowało, a na chrzcie wystawiono jej nagrobek. Z wymownym epitafium.

To, co po nas zostanie, to kultura.

Niestety. Autor tych słów nie wie o tym, że aby coś zostawić, najpierw trzeba to „coś” mieć.

To słowa marszałka Olgierda Geblewicza. Zaszokował nas nimi 23 października 2015 roku podczas uroczystego otwarcia wyremontowanej Sali Bogusława X. Jak to trzeba uważać, co się mówi. Co prawda marszałek zabrania archiwizowania swoich wystąpień, nie prowadzi archiwum spotkań, usuwa niewygodne, choć w chwili ich umieszczania – radosne wpisy w internecie, ale nie zatka wszystkich dziur, przez które wyciekają jego „złote myśli”. Chyba że akurat te słowa mu się, pardon, po prostu wymknęły. No cóż, bywa, nikt nie jest doskonały. Nawet marszałek. Tylko że akurat w tym przypadku – z ową kulturą – przestrzelił w sposób, którego nie da się ukryć.

Tamtego wieczoru wszystko było jak należy... Czerwony dywan. Szpaler wojów z pochodniami. Okolicznościowa moneta. Mapping. Maciej Orłoś. Bogusław X z Anną Jagiellonką w pierwszym rzędzie. Marszałek. Politycy. Dyrektorzy. Orkiestra Agnieszki Duczmal. Na zakończenie bankiet i zupa dyniowa.

Sala była piękna. Akustyka — znakomita.

– Zamek zaczyna przypominać zamek!

A to słowa Jacka Jekiela, wypowiedziane w uniesieniu.

Cóż za wspaniała konkurencja dla marszałkowskiego kapiszona. Zamek zaczyna przypominać zamek. Że też ludzi ze śmiechu nie

poskręcało... Nie uciekając się do szczegółowej analizy tej wypowiedzi i zostawiając na boku powagę ostatniego mówcy, moglibyśmy uznać uroczystość za turniej żartownisiów. Ale wtedy proces o naruszenie dóbr osobistych mielibyśmy jako redakcja gwarantowanej. Rozważymy...

I właściwie można byłoby sprawę reinkarnacji murów Zamku w... mury uznać za załatwioną. Gdyby nie ten podekscytowany uroczystością marszałek i wspomniana przezeń kultura, która miała po nas zostać.

Całe szczęście, że zdarzały się katastrofy!

Dwa lata później, 11 maja 2017 roku, zapadł się filar północnego skrzydła. Poleciały stropy trzech kondygnacji. Badania doprowadziły do schronu z 1944 roku i podziemnego korytarza biegnącego pod skrzydłem. Zawalił się tunel, ziemia runęła, nad nim stał filar.

Ruszyła następna wielka operacja.

Osiem lat odbudowy. Kontrakt na 85 milionów złotych. Ostatecznie około 100 milionów. Połowę wydatków pokryły fundusze Unii Europejskiej. Sala Bogusława X sama w katastrofie nie ucierpiała, ale została zamknięta ze względów bezpieczeństwa. Nie pytam – w jakim celu, po co wydaliśmy te pieniądze, skoro jeszcze w 1926 roku wartości Zamku nie potrafiono nawet określić, o czym już pisaliśmy w TVSiódemce.

W 1926 roku „Stralsunder Tageblatt”, wyliczając majątek przejmowany po Hohenzollernach, umieścił szczytny Zamek wśród obiektów, których wartości nie znano i — jak pisano — prawdopodobnie jeszcze nawet nie ustalono. Był to jeden z dwóch zamków w całych Niemczech, których Państwo nie chciało przejąć na swoją własność. Ruina. Dwadzieścia lat później było już tylko gorzej.



Pisaliśmy już o tych sprawach.

TV Siódemka 08/2025 — wydanie elektroniczne

Inżynier Jerzy Kędzierski, który w styczniu 1946 roku przyjechał do Szczecina jako dyrektor techniczny Szczecińskiej Dyrekcji Odbudowy, wspominał zabytki miasta jako znajdujące się w „krytycznym stanie”, „w stanie zagrożenia”, wręcz „fatalnym, grożącym zawaleniem”. Na Zamku, zanim można było ustawić rusztowania i zabezpieczyć sklepienia pod basztą, trzeba było usunąć niemal metrową warstwę końskiego nawozu pozostawioną po koniach Armii Sowieckiej. Pod nią odnaleziono granitową posadzkę, a dalej — krytą z książeczkami sarkofagami. Zamek, którego wartości sto lat temu nie potrafiono nawet określić, po wojnie był ruiną. Dziś wydajemy na niego niemal sto milionów złotych. Tym bardziej wypada zapytać: co właściwie przez te osiemdziesiąt lat uczyniliśmy jego nową wartością — mury czy to, co miało z nich wyrosnąć?

Przez polskie osiem dekad Zamek – nomen omen – pozostawał praktycznie „zamknięty” na swoją przeszłość. Pojedyncze wydarzenia, wystawy, publikacje, jak spalający się w atmosferze kamień kosmiczny, zajmowały naszą uwagę na niedługą chwilę.

Czy ktokolwiek kogokolwiek zapytał o rozliczenie tych 100 milionów? Ile poszło na fundusz płac robotników, którzy przez ten czas Zamek remontowali? Ilu ich przez te lata pracowało, ile rozliczono roboczogodzin, jak zmieniała się liczebność ekip, czy ktokolwiek badał organizację oraz wydajność pracy? Nie wiem też, ile kosztowały maszyny, które, zdolne do całodobowej mitręgi, wolne od socjału i związków zawodowych, przez osiem lat zatryły się tutaj „na złom”. A ile kosztowały materiały, komponenty, cegły?

Kto pyta o tak nieistotne kwestie, gdy ktoś jak Dreptak Chyły idzie po czerwonym dywanie, a idzie

tak, jakby go nieśli, w glorii i własnej próżności. Chciałbym usłyszeć – jakie zasługi dla 100 milionów i ośmiu lat miał każdy z uczestników przemarszu dywanowego.

Ta marszałkowska skłonność do blichtru, pompy i przesady powinna uzyskać status marki regionalnej.

Prawdziwego przyjaciela poznaje się... na Zamku

W mailu do wojewody napisałem:

Być może nie byłem dość wnikliwym obserwatorem, ale podczas uroczystego otwarcia „Zamek. Nowa Historia – Wielkie Otwarcie” 25 i 26 października 2025 roku wyremontowanych części Zamku nie zauważyłem pana Wojewody, żadnego z jego zastępców lub znanych mi urzędników. Czy Państwo otrzymali zaproszenie na tę imprezę? Nie skorzystali? Powód?

Odpowiedź przyszła szybko:

„Zaproszenie na uroczystą galę z okazji zakończenia odbudowy Skrzydła Północnego Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie, która odbyła się 24 października 2025 r. wpłynęło do urzędu.

Ze względu na inne plany wojewoda Adam Rudawski oraz wicewojewodowie Bartosz Brożyński i Dawid Krystek nie uczestniczyli w tym wydarzeniu”.

I w kolejnym mailu uzupełniającym rzecznik zamknął rozmowę stwierdzeniem:

24 października zarówno wojewoda, jak i wicewojewodowie zajmowali się bieżącą pracą i mieli spotkania wewnętrzne z dyrektorami.

Spotkanie wewnętrzne z dyrektorami...

Magia języka urzędniczego. A jaka treść się za nią kryje? Czy porównywalna z tzw. gestem Kozakiewicza?

Osiem lat, 100 milionów, marszałek uskrzydłony, a wojewoda zarobiony po uszy w „wewnętrznych” rozmowach ze swoimi dyrektorami.

A co stało na przeszkodzie prezydentowi Krzystkowi, by przejść się po czerwonym dywanie, podejść do przyjaciela, uściśnąć i ucałować dłoń marszałkowi, pogratulować sukcesu, złożyć niejako hold lenny? Osiem lat, sto milionów. No, panie prezydencie...

Rzecznik prezydenta:

„W kalendarzu prezydenta Piotra Krzystka widzę natomiast, że we wspomniany weekend był poza Szczecinem, a zaczęło się od Warszawy, gdzie zeznawał jako świadek w procesie oświatowym, który jako miasto wytoczyliśmy Skarbowi Państwa. W niedzielę był natomiast w Poznaniu, ale to w kontekście prywatnej inicjatywy, jaką jest partia Nowa Polska. Bardzo zatem możliwe, że prosto po Warszawie jechał do Poznania.

Na zdjęciach z wydarzenia znalezionych teraz w internecie widzę natomiast Sekretarza Miasta Ryszarda Słokę”.

My widzieliśmy także panią Wioletę Słokę, wicedyrektorkę ds. remontowo-administracyjnych Zamku. Kto zresztą zna się na zamko-

wym remoncie – który przypomina słynną misję Apollo 13 – jeśli nie opiekunka tej permanentnej budowy? To właśnie w tym szczególnie odnajdujemy najbardziej subtelny cel kierownictwa: nieustannie obiekt rozbudowywać i... remontować. Wreszcie znaleźliśmy sens istnienia Zamku?

Ale, ale... Dość dygresji.

Całe szczęście, że na Zamku dochodziło do katastrof. W przeciwnym razie mielibyśmy nieustający ciąg zamkowego, oryginalnego kulturalnego nicniedziania. A tak zawsze pojawiał się powód, aby coś rozpocząć: trzeba było najpierw Zamek ratować, odbudowywać, zamykać, otwierać i ponownie uroczyste otwierać.

Nie kpię z katastrofy. Nie kpię z konieczności ratowania Zamku. Te pieniądze należało wydać. Zabytek należało zabezpieczyć. Półośne skrzydło należało odbudować. Pozostaje jednak pytanie – po co? Służby marszałkowskie są mistrzami w wydawaniu pieniędzy. A ile na swoich inwestycjach i gestach „zarobiły”? Która inicjatywa marszałka przyniosła zysk – finansowy albo kulturowy – współmiermy do poniesionych wydatków?

Na pytanie: czy NIK prowadziła kontrolę wydatków Urzędu Marszałkowskiego – odpowiedź jest twierdząca. Tej kwestii poświęcimy osobny materiał.

Łatwo rozliczyć koszt cegły. Można policzyć metry fugi, roboty dodatkowe, sumować terminy, wyliczać aneksy. Ale żaden rewident nie odpowie, jaki jest kulturowy plon tej, towarzyszącej remontowi, urojonej od lat misyjnej ciąży.

Mury stoją. Sarkofagi wróciły do krypty. Można zobaczyć relikty Kamiennego Domu, Gabinet Lubinusa, salę Elżbietańską, wejść na taras.

Iluszczecinian i jak często schodzi do książęcych krypt? Ilu biegnie na taras, by doznawać omdlenia na widok – prawdę mówiąc – nie wiem czego?

A co w wyniku remontu otrzymało Pomorze jako wspólnota? Na ile wzrosła świadomość dziedzictwa Gryfitów? Na ile wzrosła świadomość kulturowej odrębności państwa Gryfitów, które przez stulecia musiało utrzymać się pomiędzy silniejszymi sąsiadami? Nie byli pacyfistami. Wartisław X w 1477 roku podstępnie zajął Garz i Vierraden. Bogusław X rok później zdobył Löcknitz. Bywali wśród książąt nawet piraci. Barnim VI stanął na czele wyprawy Braci Witalijskich, Wartisław VIII także parał się piractwem, a Eryk Pomorski po utracie skandynawskich tronów prowadził z Gotlandii wojnę kaperską. Ale wojna nie była ideą tego państwa. Nadrzędnym problemem było przetrwanie. Układać się, negocjować, zawierać małżeństwa, zmieniać sojusze, handlować, czasem walczyć – koegzystować. Utrzymać Pomorze pomiędzy Brandenburgią, Polską, Danią, Rzeszą i potężnymi miastami Hanzy. Ho, ho, ho – jak rozległe było... Jest Pomorze! Nie to co dziś. Kadłubek nazywany Pomorzem Zachodnim. I Vorpommern po drugiej stronie...

Kto pod takim kątem sprawdza rezultat zamkowych inwestycji? Proszę? Nie widzę, nie słyszę, nie potwierdzam.

Niech też wreszcie ktoś po męsku zada pytanie – a po jaką cholerę nam ci Gryfici? Kultura została. Gdzie?



Ale my mamy ważniejsze sprawy na głowie. W październiku 2025 roku, podczas następnego otwarcia, pojawiło się pytanie o dziecięce.

Marszałek uprzedził, że nie ma pieniędzy. Modernizacja dziedzińców musi poczekać. Ale niebawem pojawił się komunikat, a w ślad za nim – wielkie medialne wydarzenie... dla kilkunastu osób z różnych redakcji. Rozmach tych konferencji prasowych często przypomina tłok, jaki widać w czasie orat w okresie adwentu. Ale organizatorom takich konwektykieli wystarczy choćby jeden tylko słuchacz. W mediach ukazała się notatka z zamkowego wzoru:

Zamierzeniem projektu jest zwiększenie udziału w kulturze mieszkane i mieszkańców województwa zachodniopomorskiego. Realizacja przyczyni się do osiągnięcia celu poprzez: poprawę dostępu do kultury dzięki zmodernizowanym i dostępnym dla wszystkich osób dziedzińcom; wzmocnienie funkcji kulturalno-edukacyjnej Zamku; włączenie społeczne poprzez dostęp dla osób o różnych możliwościach, w tym osób z niepełnosprawnościami; ochronę i promocję cennego dziedzictwa kulturowego; aktywizację społeczności lokalnej i zwiększenie udziału w życiu kulturalnym.

Na otarcie łez i w oczekiwaniu na efekt kolejnych prawie 40 milionów złotych Szczecinianie mieli zostać ułagodzeni iluminacją Zamku. Co za ludzki człowiek, ten, który decyduje o iluminacji podjął. To gest na miarę Händlowskiego „Mesjasza”? To tam rozbrzmiewa owo słynne „Halleluja”! A marszałek się na wokal zna. Widzieliśmy na YouTube. Dajesz, dajesz, chłopie, że ciarki niczym gąsienice T-15 po plecach się ścigają.

Kolorowe oświetlenie Zamku widzieliśmy już podczas ostatniego Bożego Narodzenia. Karmin. Fiolet. Seledyn. Jeden jest rodzaj sztuki, w którym brak umiaru nie ma granic. To tandeta.

I tu pojawia się problem, którego nie rozwiąże nawet najpiękniejszy reflektor, a mianowicie: czy tymczasowym rozwinięciem hasła „to, co po nas zostanie, to kultura” jest oświetlenie murów?

Możemy oczywiście podświetlić ściany. Bardzo efektownie. Będzie można robić zdjęcia. Tylko że iluminacja jest światłem padającym na Zamek. Nie programem wychodzącym z Zamku. To zasadnicza różnica.

Wczoraj wieczorem wyjeżdżałem z miasta. Chwilę wcześniej w radiu słyszałem, że kierowcy, którzy spoglądają na ekran telefonu, stojąc na czerwonym świetle, podlegają mandatowi w wysokości 500 PLN. Co zrobić mają kierowcy, gdy wjeżdżając na remontowaną estakadę, mają oczopląs: z lewej młyńskie koło, mrugające kolorowymi światłami jak wariatka na wietrze, a z drugiej oblewana karminem bryła Zamku, z nagła rozświetlana na fioleto i seledyny? Radzimy – założyć klapki na oczy i wiać, co koń wyskoczy z tej menażerii bezguścia, tandety, blichtru i odpustowych wrażeń!

Z tej schizoiluminacji!

Sprawdźmy więc, co poza światłem zostało w programie Zamku. Przejrzeliśmy publicznie dostępny repertuar Sali Bogusława X od 24 października 2025 roku do 14 sierpnia 2026 roku.

295 dni — 47 potwierdzonych wydarzeń publicznych — 42 dni z wydarzeniami — 253 dni bez potwierdzonego publicznego wydarzenia.

Dni z wydarzeniami: X – 2, XI – 5, XII – 4, I – 2, II – 2, III – 3, IV – 4, V – 9, VI – 9, VII – 2, VIII – 0. Nie wylania się z niego obraz sali pracującej każdego dnia jako własna scena programowa Zamku.

Nawet echo milczy. Nie powtarza słów z 2015 roku: **„Mam nadzieję, że to miejsce będzie tętniło kulturą i rozwijało naszą tożsamość, mieszkańców Pomorza”** — mówił marszałek. Jak mało można powiedzieć, mówiąc, jak wiele więcej – milcząc. Ale Organizator Zamku, Urząd Marszałkowski, uwielbia dmuchać, zapominając, że warto przedtem postarać się o balony. Ale nie bądzmy małostkowi. Opinie marszałka można sprawdzić. I my to robimy. Wracamy do zapewne znanej w Urzędzie Marszałkowskim piosenki „It’s Only a Paper Moon”:

Świat jest sztuczny jak z cyrku Barnuma i Baileya, lecz jeśli uwierzysz we mnie, sprawię, że nie będzie złudzeniem.

Rocznica przychodzi, rocznica odchodzi

2 lutego 2025 roku przypadła 534. rocznica ślubu Bogusława X i Anny Jagiellonki. Zamek przygotował zwiedzanie z przewodnikiem, scenki teatralne, koncert muzyki dawnej, naukę tańców dworskich, projekcję filmu o podróży Bogusława X i spacer po tarasach. Można było także oglądać wystawę „Ethica Pomeranica albo Zwierciadło pomorskie”. Bardzo dobrze.

Tylko co z tego wynikło? Czy powstał na przykład pomysł dorocznego dnia Bogusława X? Tydzień Gryfitów?

Cykl muzyki dawnej? Pomorskiej, ale konsekwentny, profesjonalny, międzynarodowy? Żelazny, sumiennie prowadzony, bardzo atrakcyjny program dla szkół?

Czy wydarzenie stało się początkiem czegoś, co wraca, gromadzi publiczność, tworzy pamięć, daje dzieciom „bajkę” i za dziesięć lat nie wymaga ponownego tłumaczenia, kim był Bogusław? Co to znaczy Księstwo Pomorskie? Gryfici?

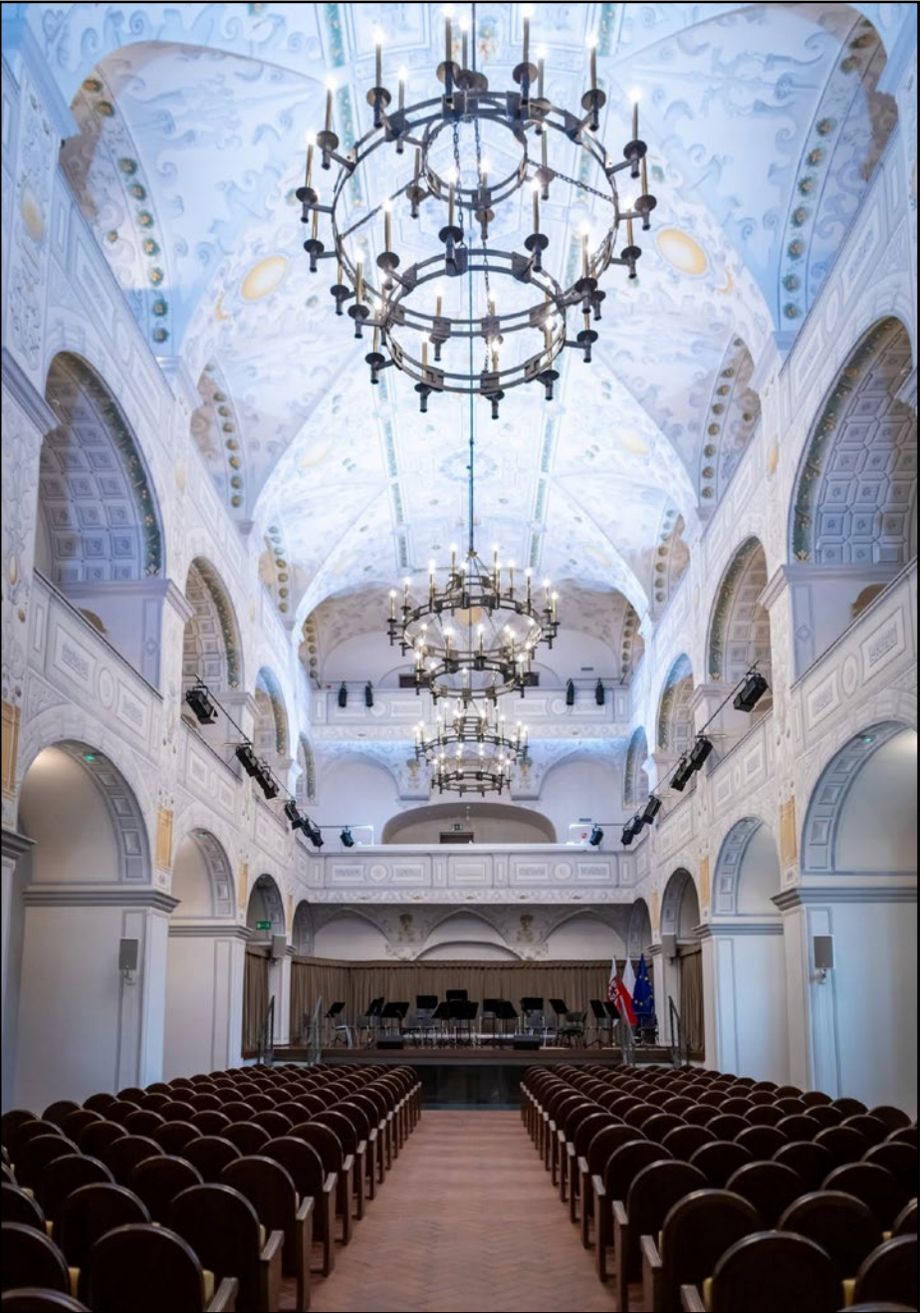
Szwedzki stół

Imprezy z katalogu i ofert objazdowych. Ogólnopolska oferta kulturalna przypomina szwedzki stół. Każdy może podejść i coś z niego wybrać. Zamek wybiera kilka gotowych spektakli, dostępnych w krajowym obiegu, ustawia je obok siebie, nadaje wspólną nazwę

Contra plures i z gotowców tworzy niby nowość. Że też marszałek się nie zorientował, że te zamkowe kreacje i innowacje to zwykły... kulturalny szwedzki stół.

W starciu z brutalną przewagą otoczenia szybko przychodzi lekcja pokory, którą starożytni zamknęli w bezwzględnej sentencji *nec Hercules contra plures*. To łacińskie „przeciwko wielu” przypomina, że choćbyś miał rację i bicepsy z marmuru, w zderzeniu z masą stajesz na straconej pozycji. Życie bezlitośnie weryfikuje wtedy naszą wiarę we własne siły, serwując nam klasyczną „siłę złego na jednego”. Ostatecznie cała ta antyczna mądrość sprowadza się do brutalnie szczerego, rodzimego porzekadła: **i Herkules du..., kiedy ludzi kupa** – bo w starciu z tłumem nawet heros musi skapitulować.

Ale nie w Szczecinie. Tłumów sprawy Zamku nie interesują. Polityka imprez zamkowych to prosty algorytm: zrobić, a nie narobić się. Po co Zamkowi dyrektor, zastępcy, marszałek na byle konferencji prasowej, gdy układanie imprez polega na „szwedzkim stole”. **Kuchnia daje, co ma, a my sobie wybieramy.** To w sumie ciekawy pomysł. Imprez zatrząsienie. Jakby się kontener z byle czym otworzył i zasypuje nas tym, co Polska chce Szczec-



Sala Bogusława X ze strony „Pomorze Zachodnie” z 24 października 2025 r.

cinowi sprzedać.

Zatańczmy? Chętnie! Każdy takt w innym rytmie. Raz, dwa, trzy z tanga, raz, dwa, trzy – z walca, potem rumba i kolejny takt z poloneza. Pan marszałek w pierwszej parze.

Oferta dnia! Dla każdego coś byle jakiego. Zamek zbyt często działa też od święta. Rocznicowo. Jednostkowo. A w ten sposób tradycja nie powstaje.

Osiemdziesiąt lat. Prosimy o bilans

W 2025 roku minęło osiemdziesiąt lat polskiego Szczecina. Nie zamierzam liczyć, ile godzin w ciągu tych osiemdziesięciu lat poświęcono Gryfitom. Nie chodzi o statystykę imprez. A wyliczenie byłoby drugoczące. Żaden też zysk z tego, że słowa marszałka zamienimy w pył. Z pyłu nikt jeszcze niczego nie zbudował. Co najwyżej – zaproszył oczy. A ja chciałbym zobaczyć bilans.

Co przez osiemdziesiąt lat polskiego Szczecina zrobiono na Zamku i poprzez Zamek dla upowszechnienia historii Gryfitów i dawnego Pomorza?

Jakie nie jednostkowe, lecz wieloletnie programy Zamek prowadził i utrzymuje do dziś? Jakie stałe cykle stworzył, które nieustannie rozwija? Jakie własne badania inicjował, odkrywając sprawy, których się nawet marszałkowi nie śniło? Czy zbudował własne serie wydawnicze? Tę malarską? To tłumaczenia przecież. Jak współpracował ze szkołami? Ilu uczniów uczestniczyło w tych programach? Jakie **trwałe przedsięwzięcia** prowadził wspólnie z instytucjami niemieckiego Pomorza Przedniego? A uniwersytet? Hallo? Koledzy zastępcy dyrektora w roli moderatorów i dyskutantów? No, przepraszam...

Czy istnieje dokument określający, jak Zamek ma budować współczesną pomorską tożsamość? Jeżeli istnieje — pokażcie. Jeżeli nie — zajmijcie się czymś innym, ustąpcie miejsca kreatorom.

Bo czym innym jest pokazać Mapę Lubinusa. Czym innym przenieść eksponat z muzeum do Zamku i odwrotnie. Albo otworzyć kryptę lub urządzić wystawę o Filipie II. Trumny stoją, wystawa milczy, mapa wisi. A wraz z nią - cały Zamek - Szczecinianom, o reszcie kraju nie wspominając. Po prostu wisi. Ile razy w ciągu 80 lat prasa krajowa wołała - jedźcie do Szczecina, na Zamek, zobaczcie cuda nad cudami? A tak w ogóle warto byłoby, panie marszałku, zlecić ogólnokrajowe badanie - czy Szczecin ma Zamek i z czego on w Polsce słynie.

A czym innym konsekwentnie przez dwadzieścia, trzydzieści, pięćdziesiąt lat budować świadomość, że Szczecin nie zaczął się w 1945 roku i że Gryfici nie są zestawem nazwisk potrzebnych raz na jakiś czas do podpisu pod gablotą. Gdzie jest książę?

Nie chodzi też o kult dynastii.

Zamek nie potrzebuje Bogusława X w stroju z wypożyczalni.

Potrzebuje idei Gryfitów. Albo żadnej. Może rzeczywiście lepiej urządzić tam Galerię Zamek, wzorem Galaxy i Kaskady? Oczywiście, genialny pomysł. Znowu mój!

A jeśli upierać się przy Gryfitach – to trzeba zbadać, nazwać i uczciwie opowiedzieć, czym było funkcjonowanie małego pomorskiego państwa pomiędzy potężniejszymi sąsiadami. Jaką rolę odgrywały dyplomacja, handel, Bałtyk, związki z Polską, Bran-

denburgią, Skandynawią. Co znaczyła wielojęzyczność regionu. Jak wyglądały reformacja, mecenat, prawo, relacje książąt z miastami.

Gdzie w tym wszystkim był pokój, gdzie wojna, gdzie interes, gdzie kompromis.

Nie potrzebujemy nowej legendy Gryfitów. Potrzebujemy wiedzy, z której może powstać współczesna pomorska świadomość. I dlatego jednorazowa wystawa nie wystarczy.

Co takie zdjęcie wysyła w świat?

Wszyscy potencjalni inwestorzy, ubiegający się o zlecenia, zabiegający o względy, szukający dojścia do władzy, bardzo szybko uczą się swojego partnera. Patrzą, słuchają, zapamiętują. Co robi na nim wrażenie? Co go bawi? Co lubi pokazywać? Jak reaguje na blichtr, pompę, widowisko?

Takie reakcje pamięta się długo.

Niejeden film, kryminał czy powieść sensacyjna zawiera ten kluczowy element studiowania partnera lub przeciwnika. Jego najsłabszych stron. Na rozpoznawaniu słabości, potrzeb i upodobań człowieka opiera się także werbunek stosowany przez służby specjalne.

„Klient” lubi „światelka”, kamerę, flesze aparatów, hecę, szmirę, tandetę. Kupisz takiego za czapkę śliwek i gumę do żucia. A za jakiś czas, gdy się spotkacie — nie ma już żadnych barier.

– Dzień dobry!
– O! Serwus, jak leci?
– Różnie.
(I już sygnalik poszedł)
– Co, świeci się zameczek?

Trzech Robin Huuunów

Ta przydługa dygresja ma swój cel. Żaden ze szczecińskich Robin Huuunów nie robi nic, by wesprzeć drugiego, ale jeśli nawet marszałek dofinansuje Pleciugę, to nie z serca do prezydenta, tylko wręcz z całkiem innych powodów. Z serca do kukielek? — zapytało moje pióro. Niespodziewanie, wewnątrz felietonu narodził nam się felietonik o tym, że nikt tak rzadko się w mieście ze sobą nie spotyka jak marszałek, prezydent i wojewoda. Co prawda biuro marszałka wskazało, że a jakże, i owszem, bo przecież... I potwierdzamy – regularnie spotykają się koledzy... na oplatku u biskupa. Uważamy, że transmisje z tych spotkań winny być w najwyższym stopniu dowodem ekumenii. Mniejsza o to jakiej, ale pięknej. Ale nie znaleźliśmy zdjęć, jak Huuunowie łamią się oplatkiem i padają sobie w ramiona. Żle szukaliśmy – przepraszamy, prosimy o foto, opublikujemy.

Ma wojewoda swoje wojewódzkie piwnice, ma marszałek Zamek. Prezydent nie ustąpił obu i przytulił się do Willi Lentza. Po wyrzuceniu „nielojalnego” dyrektora Wydziału Kultury (pod opiekunické skrzydła marszałka) i po roku nierozstrzygniętych konkursów na nowego dyrektora tej placówki — prezydent zaczął bywać w Willi niczym niegdyś sam Lentz. W jakim gronie i celu — polecamy historyczne serwisy fotograficzne.

Na marginesie... Nie wyobrażam sobie, co działoby się w Zamku, gdyby jego organizatorem był pan prezydent.

A magistrat potrafi... Oj, potrafi! Przypomnę.

Sprawa obsady stanowiska dyrektora Willi Lentza obnażyła racząc nieudolność szczecińskich urzędników, którzy przez niemal cały rok nie potrafili sprawnie powołać nowego kierownictwa. Zamiast płynnej zmiany, miasto doprowadziło do upokarzającej sytuacji, w której formalnie odwołana w grudniu 2024 roku Jagoda Kimber była zmuszona przez kolejne miesiące trwać na stanowisku jako „pełniąca obowiązków”. Urzędniczy paraliż doprowadził do fiaska aż czterech kolejnych konkursów, rzekomo z powodu „niezgodności wizji” kandydatów z magistratem. W tym czasie, mimo

zostawienia jej na łodzie przez decydentów, odwołana dyrektorka z pełnym oddaniem i profesjonalizmem kontynuowała dobrą passę instytucji. O jej klasie i sukcesie artystycznym najlepiej świadczy fakt, że gdy pod koniec 2025 roku stery ostatecznie przejęła nowa dyrektorka, środowisko kulturalne i akademickie zęgało Jagodę Kimber z ogromnym szacunkiem, oficjalnie dziękując jej za pasję, lojalność i utrzymanie wysokiego poziomu placówki w tak absurdalnych warunkach.

Panie prezydencie, o co w tej sprawie, potraktowania pańskiej podwładnej, chciałby pan samego siebie zapytać? I jakiej odpowiedzi udzieli pan wszystkim szefom na temat szacunku wobec podwładnych. Pani Jagoda Kimber uratowała panu rok urzędniczego dryfowania. A jak kilka zdań wcześniej cytowałem słowa pańskiego rzecznika – angażuje się pan w działalność nowej partii, będzie pan być może jej liderem. Czy w swoim portfolio umieści pan to, jak wzorcowo potraktował pan swoją koleżankę z pracy?

Panowie na włościach

I tak – marszałek ma swój Zamek, prezydent – Willę Lentza, a wojewoda – jak pędziwiatr – całe województwo. Każdy jego filmik, a będzie ich pewnie setek kilka, przerasta rozmachem intelektualnym i lokalizacyjnym całe kalifornijskie zaplecze. O, pardon, zapomniałem o Bollywood. Tak, oczywiście, panie wojewodo – to jest ten kierunek. Zdecydowanie ten.

Za wielce inspirujące uważam podjęcie badań nad postawą, modelem polityka lokalnego. Nie prowincjonalnego – ale miejscowego. Odpowiedzialnego za konkretny teren, jego wymagania i problemy, potrzeby mieszkańców. I chciałbym bardzo przeczytać wnioski, w czym współcześni Robin Huuunowie różnią się od przywódców minionej epoki. Sekretarzy partii, prezydentów i wojewodów. Marszałków jeszcze nie mieliśmy, co należy poczytywać chyba za plus dla tamtych lat.

Tamtych okrutnych, ciemnych, wrogich człowiekowi pracy mrocznych dni. Cytowany już Józef Cyrankiewicz, do tego pewnie dodałbym tow. Babiucha, Jaruzelskiego, wcześniej Moczara, a i Franciszka redaktora, premiera Rakowskiego. I tysiące innych. Gomulki — nie wspominając. I ustawmy ich jak figury na szachownicy. Rozegrajmy partię. Na postawy. Na poglądy. Czyny i zaniechania. Proponuję bardziej wyrafinowaną grę. Postawmy tamtych na miejscu tych obecnych. I odwrotnie. Niech prezydentem Szczecina będzie w naszej grze Albin Siwak. A wojewodą – zostawmy pana Malca. Pamiętaj, jak generałowi Jaruzelskiemu składał meldunek, że żadna polonijna firma nie znajdzie miejsca w województwie szczecińskim. I słowa dotrzymał.

Oczywiście, do eksperymentu wciągnąłbym przedstawicieli wielebnej władzy. A jakże. Kiedy przyszedłem do biskupa Majdańskiego pierwszy raz, dziarskim krokiem wszedłem do sali audiencyjnej to... wyhamowałem na gest duchownego, który wskazał mi, że już omal nie przekroczyłem granicy, na jaką dziennikarz może zbliżyć się do osoby tak bardzo duchownej.

Chętnie popatrzyłbym na Szczecin w takiej nieoczywistej konfiguracji – pomieszanych epok, postaw, ideologii i wzorców.

Bo wyznaję zasadę, że nigdzie tak dobrze nie widać siebie samego, jak w... krzywym zwierciadle.

I wiem też jedno. Że warto byłoby wzorem minionej epoki na nowo otworzyć w Szczecinie pewną izbę. Z jedną drobną literową modyfikacją w nazwie – Izbę Otrzeźwień.

Brama do wesołego miasteczka

Napisałem już Państwu w TVSiódemce o pomysłach Franciszka Starowieyskiego, który przyjeżdżał do Szczecina i próbował zachęcić ówczesne władze, by te zbudowały okazały, monumentalny wjazd do miasta. Chodził, szukał, pytał i szkicował. Po jakimś czasie spotkaliśmy się z mistrzem Starowieyskim na Mazurach. Jak tylko mnie zobaczył, natychmiast chwycił za długopis oraz kartkę i zaczął kreślić kolejną wizję nowej szczecińskiej bramy wjazdowej. Te szkice niedawno odnalazłem.

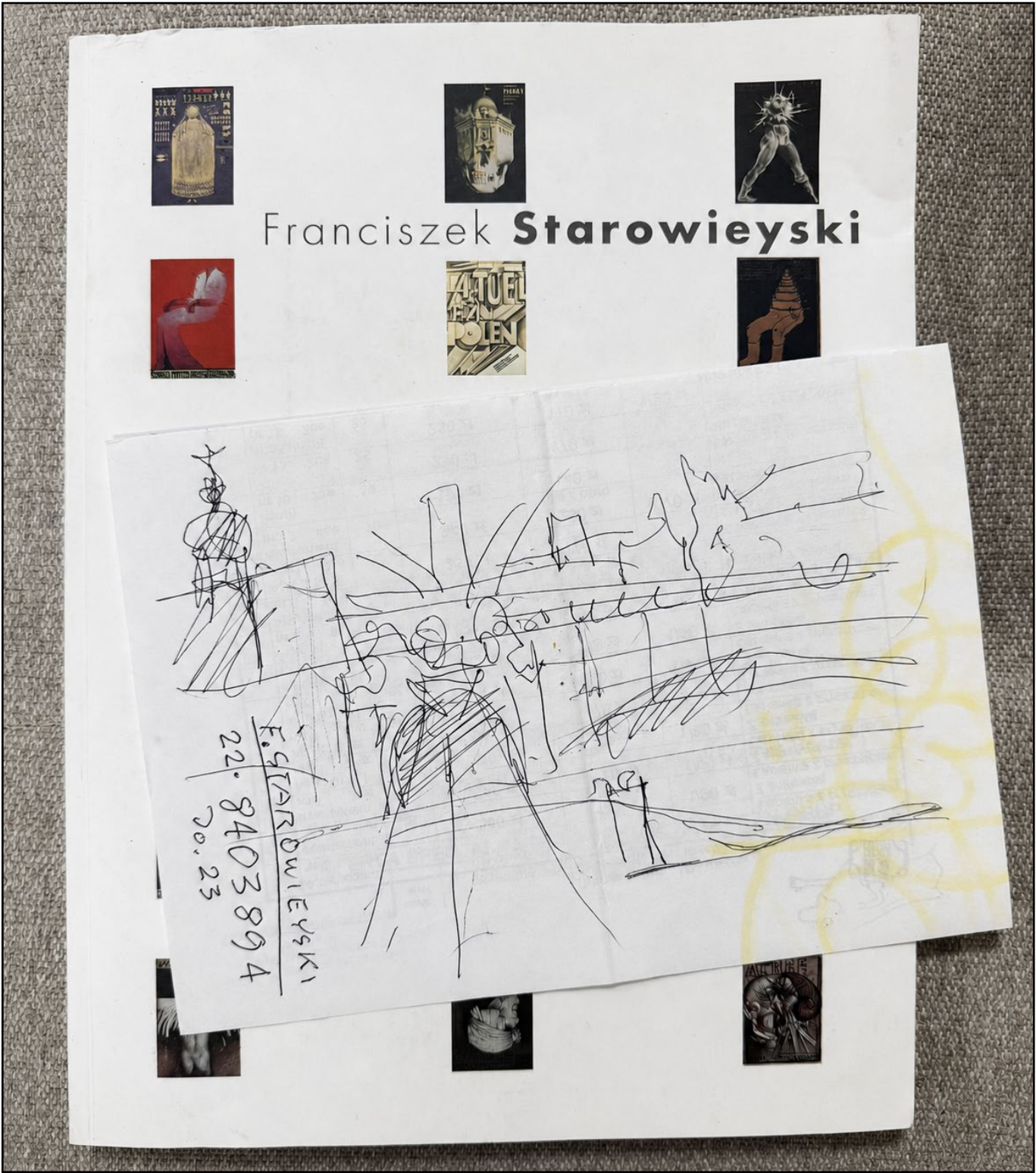
Dziś Franciszek Starowieyski – tego jestem wręcz pewien – patrząc na zamkowe mury, dopowiedziałby ze smutkiem: „Szczecin tym bardziej musi zbudować godny wjazd, który przesłoni estetykę wesołego miasteczka”. – To miasto jest tak ważne! – zapewniał mnie gorąco (rozmawialiśmy w połowie lat 90. XX wieku). – Tak istotne historycznie i do dziś gospodarczo, że dla potwierdzenia swojej powagi oraz rangi musi zbudować miejską bramę, wejście do świata ludzi godnych, dumnych. Monumentalny wjazd. Taki, który będzie zachęcał do powrotu.



Bramy nie zbudowaliśmy. Tę musi nam zastąpić iluminacja Zamku. Kosztowny emblemat rozjaśniający mroki ciemnogrodu.

Od Autora

W materiale koncentrowaliśmy się na okresie nadzoru nad Zamkiem przez obecnego marszałka. W przeszłości wiele interesujących i ważnych rzeczy, niekiedy ze względu na wiatr historii, przepadło, nie odrodziło się w nowej epoce. Nie wspominałem o wielu znakomitych dyrektorach, z którymi miałem honor i zaszczyt współpracować. Kompetentni, pełni wizji, a we współpracy — bywało — szorstcy i nieustępliwi. Kłaniam się szczególnie profesorowi Eugeniuszowi Kusowi.



Franciszek Starowieyski

Jeden z licznych szkiców „bramy wjazdowej” do Szczecina. Kompozycja, a właściwie organizacja istniejących elementów, nowych nasadzeń zieleni, masztowych konstrukcji, akcentów przestrzennych. Zarówno wjazd, jak i wyjazd z miasta miały być przeżyciem magicznym. Transcendentnym.



Żeby nie było wątpliwości: to marszałek Olgierd Geblewicz uruchamia iluminację Zamku Książąt Pomorskich. Kwintesencja egoizmu i lufa z marketingu politycznego. Samo zdjęcie — nominacja do najwyższej nagrody dla fotoreportera. Źródło zdjęcia: profil „Pomorze Zachodnie” na Facebooku, 25 lipca 2026 r.

A podobno z wieku przedszkolnego się wyrasta...

Treścią fotografii jest osobliwa scena. Dorosły człowiek, pełniący bardzo wysoką funkcję publiczną, stoi na estradzie przed wielkim czerwonym guzikiem. Naciska go. Zapalają się światła. Wszyscy się śmieją. Sam gest jest banalny, prawie dziecięcy: naciśnij — zobaczysz, co się stanie. I właśnie dlatego rekwizyt robi z całej ceremonii coś na pograniczu oficjalnego aktu i zabawy.

Dorosłość polega między innymi na tym, że człowiek przestaje mylić możliwość uruchomienia czegoś z zasługą stworzenia tego czegoś. Przycisk daje natychmiastową nagrodę: dotyk, światło, reakcję publiczności, oklaski. Sekunda sprawczości. Wszystko widać. Wszystko dzieje się natychmiast.

Znacznie mniej widowiskowe jest wymyślenie programu, prowadzenie go przez lata i czekanie na rezultat. Tam nie ma czerwonego guzika.

SEKUNDA ZA 2,2 MILIONA

To zdjęcie pokazuje coś jeszcze: proces infantylizacji władzy przybiera postać widowiska.

O władzy w Polsce powiedziano już chyba wszystko. Ale ten nowy rozdział — ku mojej obawie — pisze się bardzo szybko i zdaje się prowadzić do zupełnie nieoczekiwanych skutków.

Jak niewiele trzeba, żeby dobrze się bawić

Sekundę? Może trzy? Tyle mniej więcej potrzeba, żeby naciśnąć czerwony przycisk i uruchomić iluminację.

Samo wykonanie nowego systemu kosztowało 2 196 780 zł brutto. I nie jest to jeszcze pełny rachunek przedsięwzięcia. Wcześniej osobno przygotowano dokumentację projektową, a część instalacji potrzebnych do iluminacji powstała już podczas wcześniejszej odbudowy Zamku.

Sukces Lyonu, Frankfurtu czy Eindhoven uruchomił mechanizm kopiowania: skoro inne miasto ma festiwal światła, nasze również powinno. Literatura opisuje to jako przemieszczanie się gotowych modeli polityki miejskiej z jednego miasta do następnego. Zazwyczaj — bezmyślnie.

Iluminacja jest ulubionym narzędziem władzy, ponieważ pozwala zmienić wygląd miasta bez konieczności zmieniania cegogolwiek w mieście.



Źródło zdjęcia: profil „Pomorze Zachodnie” na Facebooku, 25 lipca 2026 r.

Ta fotografia przestaje być niewinną pamiątką z uroczystości.

Władza również komunikuje swoje upodobania.

Nie tylko słowami, programami i uchwałami. Także tym, przy czym chce być fotografowana, co osobiście uruchamia i z czego publicznie się cieszy.

Dramatem polityków zawdzięczających pozycję partyjnym nominacjom jest to, że przed partyjnymi zwierzchnikami nie muszą wykazać się niczym więcej poza lojalnością. Obowiązuje też zasada druga: nie wychylać się i nie sprawiać kłopotów. Kłopoty zaczynają się później. Może nim być zegarek za pół miliona. Apartament w Chorwacji. Albo inny drobiazg, który nagle każe pytać: skąd, za co, dlaczego?

Do tego czasu najbardziej pożądanym jest człowiek przewidywalny. Lojalny. Wdzięczny za awans. Nieskłonny do samodzielnych wypraw. Taki, którego mocodawca nie musi się obawiać.

NAJWIĘKSZĄ ZALETĄ SŁABEGO POLITYKA JEST JEGO SŁABOŚĆ. DLA TYCH, KTÓRZY GO WY-NIEŚLI DO WŁADZY.

A jeżeli dodatkowo wiadomo, co sprawia mu przyjemność, co wywołuje błysk w oku, czym można go rozbawić i przy czym chętnie stanie przed kamerą — rozmowy stają się jeszcze łatwiejsze.

I może właśnie dlatego takie fotografie są ciekawsze, niż się na pierwszy rzut oka wydaje.

NIE POKAZUJĄ WYŁĄCZNIE CHWILI.

Pokazują również, jaki rodzaj chwili władza postanowiła światu pokazać.

Tak patrzę na to zdjęcie „historycznej chwili” i liczę... Ile osób przychodzi na najmniej atrakcyjny mecz Pogoni? Ile osób w ciągu pięciu minut prze-wija się przez każdą z galerii handlowych? Ile siedzi w smrodzie samochodowych spalin w tzw. kafejkach ulicznych przy Jagiellońskiej? Ile odwiedza groby zmarłych na Cmentarzu Centralnym? Ilu po prostu nic nie robi, bo nie ma pomysłu na dzisiejszy wieczór?

A ile osób przyszło na tę fetę? Kiedy się powtórzy? I znowu? I kolejny raz? Po ilu dniach pod Zamkiem nie pojawi się już nikt, żeby tracić dech z zachwytu nad gestem fundatora iluminacji?

Czy takie przedsięwzięcia nie powinny być uzgad-niane z mieszkańcami? Czy Szczecinianie nie powinni wreszcie stworzyć mechanizmu, który będzie kontrolował i rozliczał tych wielmożów szastających unijnymi i naszymi pieniędzmi?

Bo problem nie polega wyłącznie na tym, ile kosztuje iluminacja. Chodzi także o to, kto decyduje, że właśnie ona jest nam potrzebna. Kto ustala hierarchię tych potrzeb? Kto sprawdza później, czy wydatek miał sens? I czy mieszkańcy mają być wyłącznie publicznością zapraszaną na kolejne uroczyste „uruchomienia”?

Trzej Huuunowie świetnie się bawią. Zamiast w szkołach uczyć żeglowania — ściągają żaglowce, żeby dzieciarnia sobie na nie popatrzyła. Zamiast budować trwałe uczestnictwo w kulturze — urzą-dza się wydarzenie. Zamiast nauczyć — pokazuje się. Zamiast dać narzędzie — daje się widowisko. — Słoniu, ale mocno tupiemy, co? — zadzie-rając łeppek, zawołała mrówka, gdy razem ze słoniem przechodzili przez drewniany most.

Bo skala hałasu nie zawsze odpowiada skali wydarzenia.

Niedługo później – mała dygresja – zapyta-liśmy o wojewodę i marszałka, wielkich nie-obecnym na koncercie prezydenckim 2026. Bo to dziś każdy z wielkiej trójki chce mieć wielkie imprezy. Cóż za rozmach i narodziny nowej tradycji! Ale... najważniejszych gości brak. Pan rzecznik odpowiedział niemal dy-plomatycznie:

„Tak, zaproszenia na koncert pre-zydencki trafiły zarówno do Urzę-du Marszałkowskiego, jak i Urzędu Wojewódzkiego oraz wielu innych instytucji. Proszę jednocześnie wybaczyć, ale w dobrym tonie jest, by to adresaci zaproszeń wy-powiadali się o swojej obecności na danym wydarzeniu bądź o jej powodach”.

Zrezygnowaliśmy, spodziewając się rutynowych odpowiedzi: że mieli ważne spotkania albo akurat byli na chwilowych urlopach.

Polityka pozoru

Nie, ta strona nie jest pusta. Jest pełna treści. Jest krzykiem.

Jest ostrzem, które rozetnie cały ten pozorny świat, opisywany do tego miejsca.

I to rozcięcie jest ratunkiem.

Bo pozwala zobaczyć właściwy cel, zakamuflowany przez politykę pozoru.

Świat opanowany — z naszego wyboru — przez mechanizmy niemające nic wspólnego z szacunkiem, powagą, odpowiedzialnością za własne czyny. Płytki, doraźny, bezproduktyw-ny. Pozbawiony sensu.

Czym jest sens?

Jest spełnieniem.

Równowagą. Proporcją. Harmonią.

Jest celem.

Statek wypływa z portu, by do niego wrócić. Karawana rusza, by dotrzeć do celu.

A polityka pozoru na każdy taki sens nakłada mistyfikatora, pozoranta, manipulatora.

Zręcznego — czasem. Cynicznego — często. Niekiedy po prostu głupiego.

Nie jego jednak winię. On robi tylko to, na co pozwala mu reszta plemienia.

Winna jest reszta. Skoncentrowana na swoich celach, zajęta własnym interesem, gotowa

tolerować mistyfikację tak długo, jak długo może urządzać się po swojemu.

Bo odpowiedzialność nie może zaczynać się od pytania: kto zawinił?

Musi istnieć wcześniej.

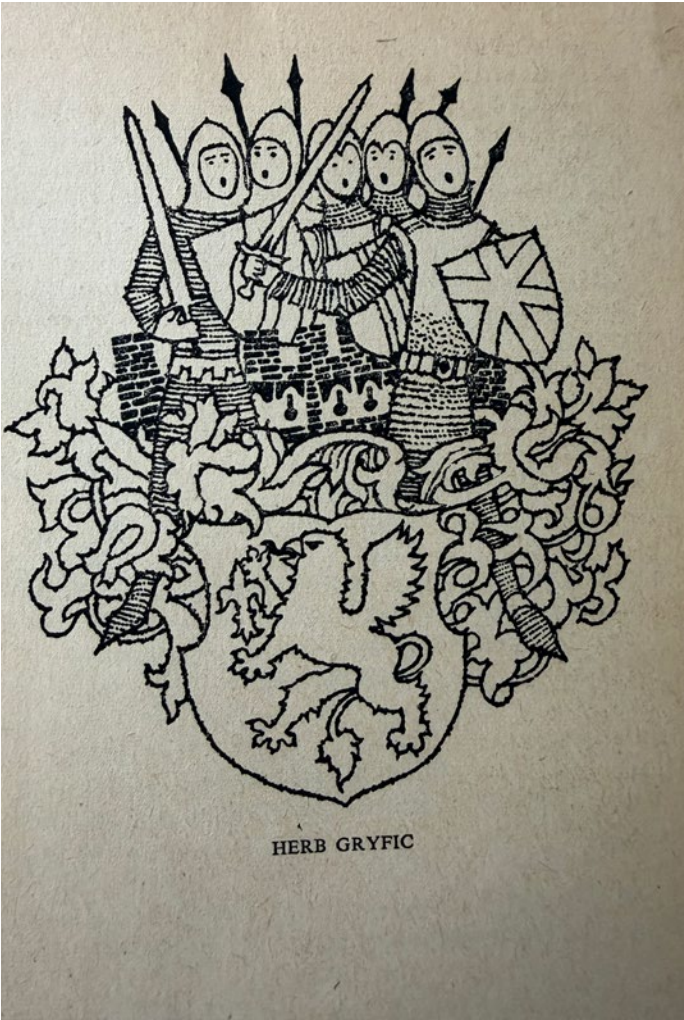
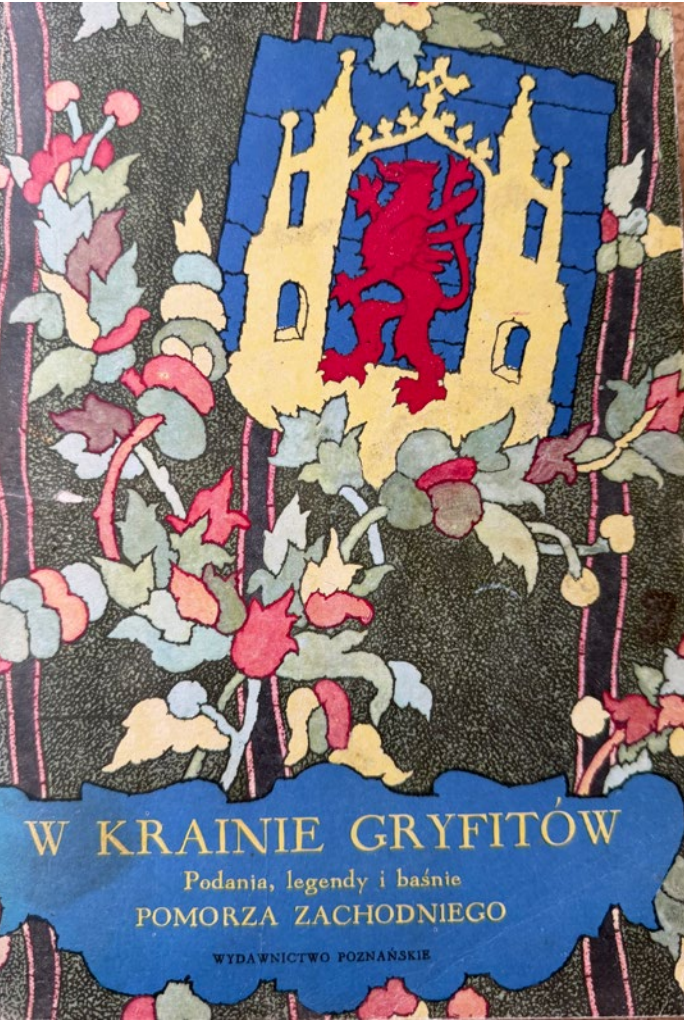
Wpisana w konstrukcję.

Niepodważalna.

P.S. Ale pan i tak tego nie rozumie.

Złamana axis mundi

Esej o mitologii, tożsamości i pamięci Szczecina



Ja: Zastanawiam się, kim staje się społeczność, w której istotnie ograniczono własną mitologię. Spójrz na nasze miasto, na te mury, na puste nabrzeża nad rzeką. Puste. A sto lat temu – tłok na wodzie większy niż dziś w centrum miasta. Owszem, żyjemy w przestrzeni architektonicznie obecnej, lecz semiotycznie unieważnionej. Po historycznym przerwaniu życiorysu Stettina, po wymianie ludności i zerwaniu ciągłości pokoleniowej, my – przybysze, mieszkańcy Szczecina – do dzisiejszego pokolenia tkwimy w krajobrazie pozbawionym rodzimych archetypów. W krajobrazie zglajchsztaltowanym, rozdeptanym przez kulturę masową.

Obserwuję najmłodszych... Czy komercyjny heroizm współczesnych kreskówek i cyfrowych uniwersów w ich świadomości nie zajął już bezpowrotnie miejsca dawnej baśni, mitu i klechdy? Zapytałem wczoraj wnuka: „Wymień najważniejszych bohaterów twoich opowieści. Kogo cenisz, lubisz, czyj znak nosisz na koszulce?” Piątoklasista sygnął garścią imion. Teraz przeżywa fascynację anime. Uczy się japońskiego. Planuje wyjazd, jak tylko mama znajdzie trochę czasu i będą dogodne terminy lotów do Tokio.

– A polscy bohaterowie? – zapytałem półgłosem. – A Szczecin? Ma swoich herosów?

Rozmawialiśmy – oczywiście – na FaceTime. Wyraz twarzy nastolatka był nie do podrobienia nawet przez ilustratorów Disneya. Zaczekaj, jeszcze dwa słowa... Mnie samego zdziwiło zdanie:

„bohaterowie szczecińscy”. Czy ja takich miałem? Byli tacy? Kto wypełniał moją krainę lat dziecińczych?

Pióro: (skrzączy twardo na papierze, stawiając głęboką, czarną kreskę) Popelniasz fundamentalny błąd w ocenie struktury ludzkiej psychiki. Kultura masowa może baśń wypchnąć, może odesłać ją w niepamięć i przykryć warstwą filmowych hitów, ale nie jest w stanie zająć jej miejsca. Zrozum różnicę w samej naturze tych dwóch bytów: bohaterowie kreskówki żyją od czołówki do tyłków, bo zaraz po nich wrzeszczą już tylko reklamy. Są produktami zamkniętymi w ramy czasowe formatu, konsumowanymi biernie i porzucanymi w chwili wygaszenia ekranu. Baśń zaś jest z człowiekiem od pierwszego otwarcia oczu. Jest atawizmem.

Ja: Atawizm? W świecie światłowodów i algorytmów? W świecie zalewanym kisiem sztucznej inteligencji? To coś na kształt plastikowych butelek na oceanie świata. Dryfujące, bezużyteczne formy.

Pióro: (zatrzymuje się; na marginesie rozlewa się ciemny, gęsty kleks) Mit nie jest formą rozrywki, lecz strukturalną potrzebą człowieka. Gdyby Mircea Eliade...

Ja: To nie fair... Wiesz doskonale, jak poddawałem się jego myśli.



Profesor Erazm Kuźma po jednym z wykładów zatrzymał mnie w sali i wręczył kilka kartek maszynopisu. „To pana powinno zainteresować” – powiedział. Do dziś nie rozumiem, dlaczego właśnie mi dał „Sacrum, mit i historię”. Od tamtej pory gromadzę wszystko na temat historii wierzeń i idei religijnych, na temat rozpaczliwego poszukiwania przez człowieka swojego prapoczątku.

Pióro: To właśnie jest fair. Bo w lot potwierdzisz, że w dzisiejszym świecie, przebudżowanym mediami strumieniowymi, idąc za swoim mistrzem, sam wskażesz palcem tę samą tragiczną pomyłkę człowieka ponowoczesnego. Eliade pisał o człowieku zdesakralizowanym, który próbuje uwolnić się od mitu, choć struktury sacrum powracają w świecie świeckim w nowych, nie zawsze rozpoznawalnych formach.[1] Dzisiejsze, kreowane dla celów komercyjnych wirtualne światy gier komputerowych, filmów fantasy czy science fiction to zaledwie świeckie profanacje praopowieści. Na pierwszy rzut oka wyglądają jak mit, mają jego atrybuty – walkę dobra ze złem, niezwykle moce, poświęcenie – ale są wyprane z sacrum i całkowicie pozbawione lokalnego rodowodu. Nie mają matrycy geograficznej ani genealogicznej.

Ja: Bo są znikąd. Batman żyje w fikcyjnym Gotham, bohaterowie fantasy w wymyślonych światach. Żaden z nich nie odpowie człowiekowi na pytania: kim byli ci, którzy budowali drogi, po których chodzę? Dlaczego ta rzeka płynie właśnie tu? Jakie fatum ciąży nad ziemią, na której buduję swój dom?

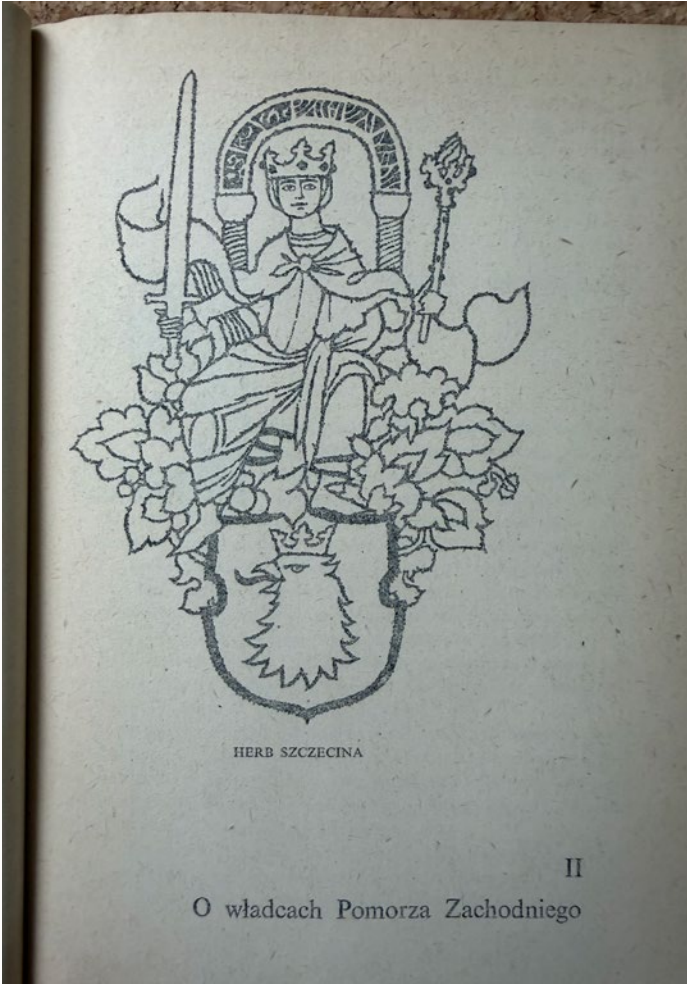
Pióro: (kreśli szybką, bezkompromisową linię) Otóż to. Amnezja zbiorowa i brak wielkich, lokalnych bohaterów tworzą w tkance społecznej bolesną wyrwę. Zostaje pusta gablota. Albo, jak w szczecińskim muzeum – ze szpilką, kością, pękniętą obrączką,

fragmentem wisiorka. To przedmioty. A idee? Wypchnięcie dawnych mitów przez komercję może sprawić, że społeczność przestaje być wspólnotą losu i tożsamości, a staje się jedynie zbiorem przypadkowych osobników. Wieźwcem sięgającym stratosfery, zamieszkałym przez ludzi zupełnie sobie obcych. Nie zrobisz z komercyjnego bohatera spoiwa dla ludzi żyjących nad Odrą. On nie ma krwi, nie ma długów, nie ma grobu w krypcie pod miejscowym zamkiem. Nie nosi w sobie tragedii upadku ani ciężaru historycznego błędu. Nie pozostawił śladów zwycięstwa. Nie ma go. A przynajmniej jest tak, jakby go nie było.

Ja: Nie podejrzewasz mnie chyba o naiwność i o to, że odpowiem ci, iż w naszej opowieści o Gryfitach – o Bogusławie, Annie, o wygaśnięciu dynastii – chodzi o zwykły sentyment do przeszłości? Ja wręcz uważam, że nawet aparatem spawalniczym, przy najwyższej temperaturze topienia pamięci, nie zespawamy nas z „nienaszą” przeszłością.

Pióro: (z naciskiem stawia twardą kropkę) Chodzi o rekonstrukcję kodu kulturowego. O przywrócenie atawistycznej potrzeby zakorzenienia. Historia Gryfitów to nie zamierzchła bajka – to surowy mit założycielski tego regionu. Ma w sobie wszystko, o czym pisał Campbell: wielkość i upadek, suwerenność i uległość, granice, spory i wygasanie miast. Jeśli nie oddamy tego mitu ludziom, jeśli nie pozwolimy im wejść w jego semiotykę i przenieść go w pragmatykę dnia dzisiejszego, zostaniemy na zawsze ze spłyconą kulturą – od czołówki do tyłków. Prawdziwa opowieść nie potrzebuje reklamy. Potrzebuje czarnego tuszu na białym papierze.

Ja: Ale ja nie widzę, aby w pamięci Pomorzan mieszkających dziś po tamtej stronie Odry którykolwiek z okresów Stettina powracał



tak silnie jak okres Republiki Weimarskiej i Niemiec hitlerowskich po roku 1933. Mit się przez te doświadczenia nie przebije. Tragiczny fenomen nazistowskich Niemiec jest niezmiennie silny. Ba, słyszę coraz częściej głosy: „Jednak Hitler wiele dobrego zrobił dla upokorzonych Niemców – głodnych, bezrobotnych, zawiedzionych żołnierzy, których zakończenie I wojny światowej pozbawiło tak oczekiwanej wizji zwycięstwa”.

Józef Stalin też kochał dzieci. Tak przynajmniej zapewniała propaganda. Od połowy lat trzydziestych jego wizerunek coraz częściej łączono z dziećmi, a hasło dziękujące Stalinowi za „szczęśliwe dzieciństwo” trafiało na plakaty, do szkół, przedszkoli, książek i czasopism.[2] Hitler przywracający Niemcom godność i Stalin kochający dzieci – jakimi meandrami takie mity i wzorce, atawizmy i symbole rzeźbią sobie drogę do świadomości?

Ostatni hit dokumentalny: Tom Hanks opowiada o II wojnie światowej.[3] Wstrząsające, w większości znane ujęcia, ale i nowe materiały sprzed 80–90 lat! Ile takich świadectw czeka jeszcze na ujawnienie? Co kryją te taśmy? Hanks mówi prosto do kamery. Coś chce uwiarygodnić? Występuje w roli świadka czy oskarżyciela? Jego komentarz jest ascetyczny. Zdania twierdzące. I ten sączący się coraz wyraźniej pogląd o przywróceniu Niemcom ich mitologii... Wystarczy jedno takie zdanie...

Pamiętasz sceny ze „Zmierzchu bogów” albo z serialu „Das Boot” pokazujące niemiecką arystokrację i kadrę oficerską? A kilka dni temu zobaczyłem w internecie animację z pocztówki przedstawiającą Trocadero – znany lokal w przedwojennym Stettinie. Świetne orkiestry dancinowe i kawiarniane, swingujące, grające na poziomie zdecydowanie konkurencyjnym wobec orkiestry Glenna Millera. Szyk, klasa, elegancja, dystynkcja, erotyzm... I chwilę później, na ujęciach z serii Hanksa, ci sami mężczyźni w hełmach, z karabinami – jeszcze pachnący perfumami i dymem z cygar – palą Polskę, Europę, cały świat. Ile w ich zachowaniu było atawizmów i mitów?

O! Właśnie... Sierpień. Kilka dni temu ruszył kolejny Festiwal w



Bayreuth. Wagner... jego nieśmiertelny Pierścień Nibelunga. Odtwarzany i przeżywany co roku na nowo. Żadna inna europejska wspólnota nie posiada takiego festiwalu! To bodaj najważniejsze wydarzenie kulturalne w całej historii Niemiec – instytucja wzniesiona w całości na micie, gdzie sztuka staje się świecką liturgią. Czy ten festiwal nie jest dla nich dorocznym, rytualnym odradzeniem się? To żywy tygiel. Kocioł, w którym nieustannie warzy się współczesna tożsamość i mitologia. A ja tu nawołuję, że to nie kolory i świecące lampki, lecz proporzec Księstwa Gryfitów powinien wciągnąć się na zamkową basztę. Ich sztandar. Nasz sztandar.

Co istotne, fakty pod tymi słowami są bardzo mocne: pierwszy festiwal rozpoczął się 13 sierpnia 1876 roku; oficjalna baza pokazuje kolejne fazy jego działalności, w tym lata Republiki Weimarskiej 1924–1931 i okres 1933–1944. W 2026 roku sam Festiwal mówi wprost o swojej 150-letniej historii i o ścisłym uwikłaniu rodziny Wagnerów oraz Festiwalu w narodowy socjalizm.[4]

Pióro: (zatrzymuje się w pół ruchu; stalówka drży nad papierem, po czym uderza z siłą dłuta, rozchlapując atrament) Właśnie dlatego musisz ten sztandar wciągnąć! Trafieś w sam środek swojego lęku i dotknąłeś sedna sprawy. Żadna inna wspólnota w Europie nie potrafiła zbudować tak potężnego, uniwersalnego i zarazem groźnego monumetu mitycznego jak Bayreuth. Tu dotykasz również tego, co Eliade nazywał „terrorem historii” – bezradności człowieka wobec historii, której katastrofy przestają znajdować wyższe uzasadnienie.[5] Nazizm, faszyzm, ta upiorna elegancja Trocadero przemieszana ze zgłiszczami wojny – to jest antymit. To perfekcyjna, mroczna kultura masowa śmierci, która do dziś uwodzi estetyką zła, resentymentem i wagnerowskim rozmachem.

Pióro: Gryfici są trzonem przedideologicznym, przednarodowym. Są uniwersalnym mitem suwerenności tej ziemi z czasów, zanim demony XX wieku obróciły ten świat w pył. Jeśli nie ustanowisz Gryfitów jako swojej axis mundi, jako punktu odniesienia dla młodych ludzi, to co im zostawisz w tym kotle? Zostawisz im wyłącz-

nie pustkę, którą natychmiast wypełni albo plastikowa animacja z Tokio, albo fascynacja brunatną dekadencją Stettina. Gryfici to opowieść tej ziemi, która nie jest pruską defiladą ani hitlerowskim obłędem. Jest surowym prawem krwi, rodu i rzeki. Jeśli nie podniesiesz tego sztandaru na baszcie, to miejsce na zawsze zajmą upiory.

Ja: Jest jeszcze Michał Józef Kawecki – przedstawiciel epoki, o życiorysie niemal scenariuszowym. A któregoś dnia postanowiono, że Kaweckiego w dotychczasowej roli w Zamku już nie będzie. Bez przedstawionego konkretnego powodu, bez odrębnego pisemnego uzasadnienia, bez analizy i dokumentacji sporządzonej na potrzeby tej decyzji.[6] Po trzydziestu bez mała latach – legenda trafiła do kosza. I nie widać, by ktoś poza redakcją upomniał się o nią, o jej bohatera.

Sprawę badamy od pół roku. Marszałek i podległy mu Zamek robią wszystko, by nie nazwać wprost czynu, który uważamy za niegodny. Sam Zamek wcześniej nazywał Kaweckiego „twórcą i gospodarzem cyklu, scenarzystą i reżyserem każdego autorskiego spotkania”, a jego wydarzenia opisywał jako „rodzaj kontaktu z wiedzą i kulturą elitarną na bardzo wysokim poziomie”.

W jednym z pism zapytaliśmy więc wprost: „Czy Zamek zamierza skorygować, usunąć albo opatrzyć komentarzem dotychczasowe wpisy na swojej stronie internetowej, w których bardzo wysoko oceniał działalność Michała Józefa Kaweckiego i prowadzonych przez niego cyklów? Jeżeli nie – prosimy wyjaśnić, jak Zamek godzi te oceny z decyzją o zakończeniu jego obecności w programie instytucji”.

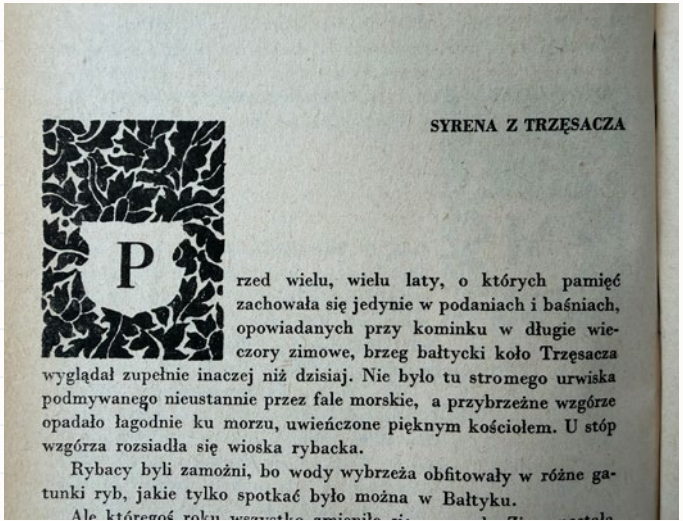
W dostępnej korespondencji odpowiedzi na to pytanie nie znajdujemy. Wiemy za to, że Zamek nie skierował do Kaweckiego odrębnego pisemnego zawiadomienia z uzasadnieniem decyzji, nie sporządził na jej potrzeby odrębnych notatek, opinii, protokołów ani formalnych analiz, a w piśmie z 11 maja stwierdził również, że nie planuje odrębnego oficjalnego stanowiska w tej sprawie.[6]

W Europie spotyka się – eksperymentalnie, ale wcale nie zawsze w mikroskali – systemy, w których ulice oznaczane są cyframi.[7] A może miasta nie będą już chciały imion sławnych i ważnych ludzi. Bo sławni i ważni to oni może byli, może nie. Któż to dziś pamięta. Świat taki jest bogaty, pulsujący, że może nie ma sensu rezerwować pamięci na jakieś zmurszałe nazwiska lub infantylne określenia w rodzaju ulica Borówki albo Leśna Przecinka 12.

Świat się kwantyfikuje. Zamienia w znaki cyfrowe, niebawem przetłumaczy „Rozmowę liryczną” Gałczyńskiego w ciąg symboli matematycznych. Można. Kwestia decyzji.

Świat nie potrzebuje już jednej osi, wokół której kręcić się powinno całe nasze życie. Jesteśmy społeczeństwem nowoczesnym, wyzwolonym, molekularnie formowanym na miarę oczekiwań i potrzeb. Wolność. Swoboda. Luz...

Pióro: (milczy. Przy próbie postawienia kolejnej kreski stalówka pęka.)



PRZYPISY

[1] Mircea Eliade – problem desakralizacji człowieka nowoczesnego i trwania struktur mitycznych oraz religijnych w kulturze świeckiej.

[2] Anita Pisch, The Personality Cult of Stalin in Soviet Posters, 1929–1953, ANU Press. Analiza ikonografii Stalina jako ojcowskiego opiekuna dzieci i propagandowej formuły „szczęśliwego dzieciństwa”.

[3] World War II with Tom Hanks, HISTORY, 2026 – 20-odcinkowa seria dokumentalna; premiera amerykańska 25 maja 2026 roku.

[4] Bayreuther Festspiele – oficjalna historia Festiwalu: pierwsza edycja rozpoczęła się 13 sierpnia 1876 roku; baza przedstawień obejmuje m.in. okresy 1924–1931 i 1933–1944. W roku 150-lecia Festiwal odnosi się wprost do uwikłania rodziny Wagnerów i Festiwalu w narodowy socjalizm.

[5] Mircea Eliade, Mit wiecznego powrotu. Kosmos i historia – pojęcie „terroru historii”.

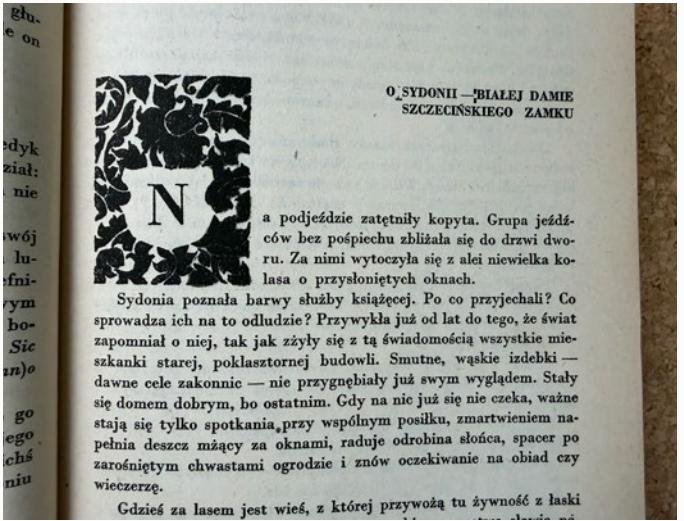
[6] Zamek Książąt Pomorskich w Szczecinie, odpowiedź z 11 maja 2026 roku na pytania redakcji z 30 kwietnia 2026 roku. Zamek potwierdził brak odrębnego pisemnego zawiadomienia z uzasadnieniem, brak odrębnych notatek, opinii, protokołów i formalnych analiz przygotowanych na potrzeby decyzji oraz brak planów wydania odrębnego oficjalnego stanowiska. W późniejszej korespondencji pojawiły się ogólne formuły o „trudnościach organizacyjnych” i „konieczności odświeżenia formuły popularyzacji poezji”.

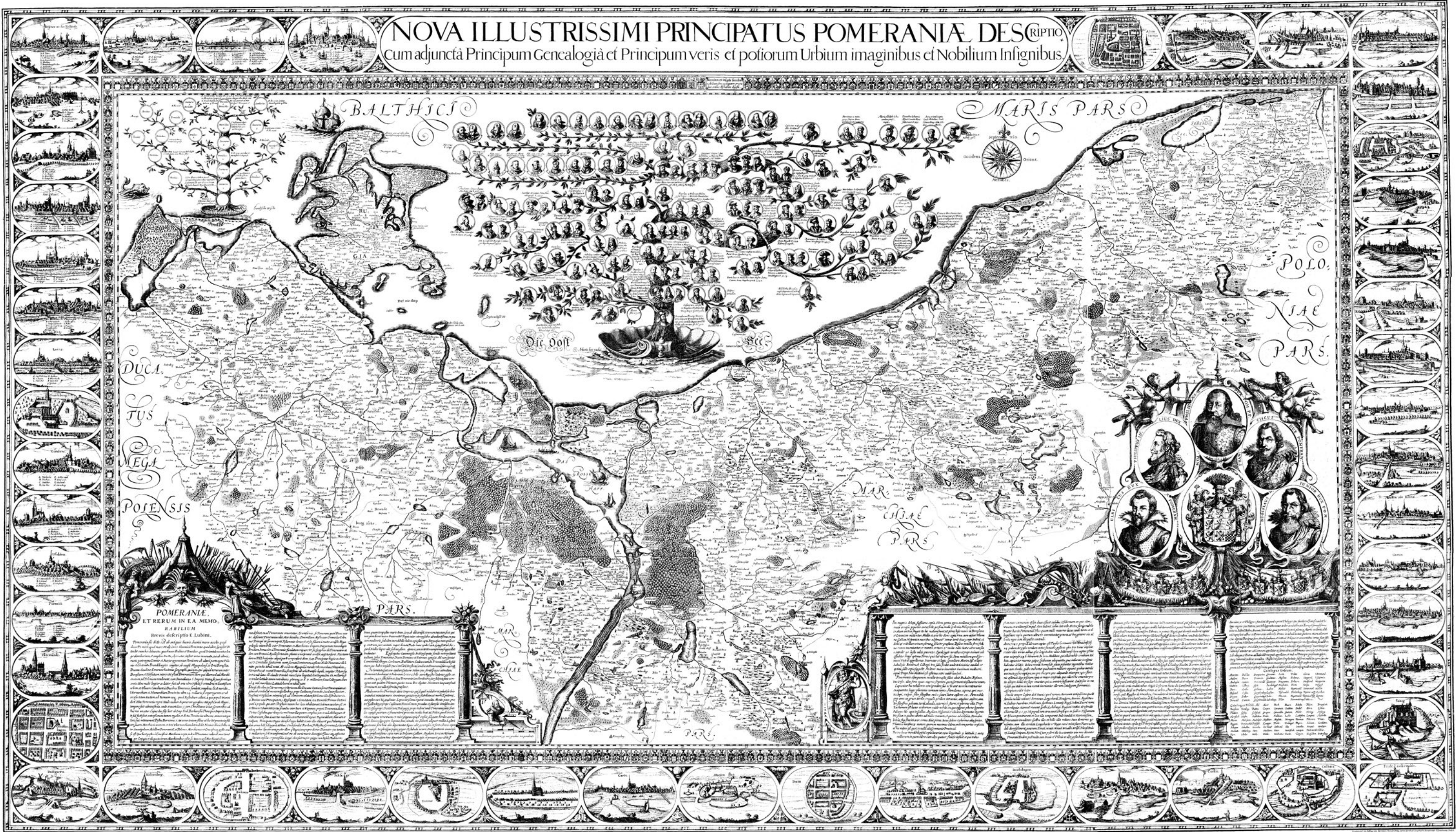
[7] Jani Vuolteenaho, „Numbering the streetscape: mapping the spatial history of numerical street names in Europe”, Urban History, 2012. Numeryczne nazwy ulic są w Europie rzadkie, ale funkcjonują w wybranych miastach i dzielnicach.

NOTY

Mircea Eliade (1907–1986) – rumuński religioznawca, filozof, kulturoznawca i pisarz, profesor University of Chicago, uznawany za jednego z najważniejszych badaczy historii religii XX wieku. W swoich pracach analizował struktury sacrum i profanum, koncepcję osi świata (axis mundi), czasu mitycznego oraz proces desakralizacji we współczesnej kulturze. Do jego najważniejszych dzieł należą: Traktat o historii religii (1949), Sacrum i profanum (1957) oraz wielotomowa Historia wierzeń i idei religijnych (1976–1983).

Joseph Campbell (1904–1987) – amerykański mitoznawca, pisarz, literaturoznawca i wieloletni wykładowca Sarah Lawrence College, czołowy przedstawiciel mitologii porównawczej. Zasłynął sformułowaniem koncepcji monomitu – uniwersalnego schematu wyprawy bohatera obecnego w tradycjach narracyjnych wielu kultur. W badaniach nad mitotwórczą funkcją ludzkiej psychiki czerpał z psychologii analitycznej C.G. Junga. Jego najważniejsze prace to Bohater o tysiącu twarzy (1949), czterotomowe Mityczne maski (1959–1968) oraz zbiór rozmów Potęga mitu (1988).





PAŃSTWO, KTÓRE ISTNIAŁO NAPRAWDĘ

Wielka Mapa Księstwa Pomorskiego Eilharda Lubinusa, 1618.

Powstała na zamówienie księcia Filipa II, niespełna dwadzieścia lat przed śmiercią ostatniego Gryfity, Bogusława XIV, i wygaśnięciem dynastii w 1637 roku.

To najważniejszy kartograficzny dokument Księstwa Gryfitów u schyłku jego istnienia — portret państwa wykonany jeszcze wtedy, gdy

państwo to żyło.

Eilhard Lubinus (1565–1621), profesor Uniwersytetu w Rostocku, był teologiem, poetą, matematykiem, geografem i kartografem. Na zlecenie Filipa II przemierzył Pomorze, prowadząc pomiary i przygotowując obraz całego księstwa. Mapa, złożona z dwunastu miedziorytniczych arkuszy, miała ponad dwa metry szerokości. Pokazywała nie tylko ziemie, miasta, rzeki i drogi, ale również 49 widoków miast, herby seitek pomorskich rodów, genealogie książąt i opis kraju. Była zarazem

mapą, inwentarzem i manifestacją potęgi państwa.

Filip II nie zobaczył gotowego dzieła — zmarł w lutym 1618 roku. Pierwszy nakład liczył zaledwie 20–30 egzemplarzy. Wkrótce wybuchła wojna trzydziestoletnia, a miedziane płyty zaginęły. Odnaleziono je przypadkiem dopiero w 1756 roku w Greifswaldzie. W 1758 roku wykonano z nich w Hamburgu nowe odbitki. Potem płyty zaginęły ponownie, tym razem podczas wojny siedmioletniej.

Mapa przeżyła państwo, które przedstawiała.

Na zdjęciu:

Eilhard Lubinus, Wielka Mapa Księstwa Pomorskiego, 1618. Cyfrowa reprodukcja udostępniona przez Zamek Książąt Pomorskich w Szczecinie. Płyty miedziorytnicze, z których wykonano pierwodruk, zaginęły podczas wojny trzydziestoletniej, zostały odnalezione w Greifswaldzie w 1756 roku i wykorzystane ponownie do odbicia mapy w 1758 roku.

To pomysł, który — jeśli istnieje taka kulturowa i cywilizacyjna potrzeba — pobudzi realne poczucie tożsamości i żywego rodowodu na tej ziemi albo — jeśli nikogo to nie zajmuje i nikomu nie jest do niczego potrzebny — powędruje do kosza.

Z tych elementów składa się postawa. Obywatelska. Plemienna. Zbiorowa.

Publikuję ten pomysł, wielokrotnie już, przed dziesiątkami lat, sygnalizowany. Pomysł najwidoczniej zbędny, kłopotliwy i nierealny. Ale to nie przeszkadza politykom czy, z Bożej łaski, propagandzistom opowiadać o kontynuacji tradycji Księstwa Gryfitów. O przodkach — jak dziwnie to słowo tutaj grzmi. O ciągłości.

Skończmy z tymi Gryfitami, którzy w codziennym przywoływaniu pełnią funkcję bezużytecznej waty, zapelniającej wyjałowioną do cna potrzebę posiadania rodowodu. Z przyzwyczajenia, z rozpędu, nierozważnie ten i ów mówi o Bogusławie, o Barnimach, Warcisławach.

Dajmy im wszystkim spokój.

Albo zdobądźmy się na odwagę. Na czyn wypływający z prawdziwej potrzeby.

Powołajmy

MIĘDZYSZKOLNE KSIĘSTWO GRYFITÓW.

Akt powołania

Przez blisko pięćset lat Gryfici władali Pomorzem. Budowali miasta, prowadzili wojny, zawierali małżeństwa, zmieniali religię, bronili dostępu do Odry, negocjowali z potężniejszymi sąsiadami. Ich państwo nie było baśnią. Miało skarb, kancelarię, wojsko, porty, długi, konflikty religijne, interesy dynastyczne i mieszkańców ponoszących konsekwencje książęcych decyzji.

W 1637 roku dynastia wygasła. Zamek utracił gospodarza. Od tego czasu już nigdy nie podniósł się politycznie, kulturowo ani cywilizacyjnie do znaczenia, jakie posiadał jako ośrodek władzy nad Pomorzem i dolną Odrą. Przetrwiał jako budowla. Przechodził w obce ręce, zmieniał przeznaczenie, był przebudowywany, niszczony i odbudowywany.

O Gryfitach mówi się dziś podczas rocznic, otworć i oficjalnych uroczystości. Ich imiona widnieją na tablicach, w nazwach sal i na podpisach pod eksponatami. Jako opowieść o rodowodzie miasta i żywa tradycja — praktycznie nie istnieją. Pamięć została oddelegowana do gablot.

Dziejami Gryfitów nikt się naprawdę nie przejmuje.

Zamek i muzeum dźwigają obowiązek zastępczy. Nie działają mechanizmy, dzięki którym młody mieszkaniec Szczecina rozumiałby, dlaczego Zamek stoi właśnie tutaj, nad Odrą, kim byli jego gospodarze, dlaczego ich państwo upadło i co stało się z Pomorzem po ich odejściu.

Pomysł, który — jeśli istnieje taka kulturowa i cywilizacyjna potrzeba — pobudzi realne poczucie tożsamości, żywego rodowodu na tej ziemi. Albo — jeśli nikogo to nie zajmuje, jeśli nikomu nie jest do niczego potrzebne — powędruje do kosza.

Tylko co wtedy zrobić z całym tym pustosłowiem na temat Gryfitów? Z hasłami, których jedynym materialnym wyrazem są nieliczne pamiątki i ślady archeologiczne?

Kultywujmy albo skreślimy.

Nie traktujmy Gryfitów jak o wiele za małego listka figowego, którym i tak nigdy nie przykryjemy tej hipokryzji: wymawiania imienia Gryfitów nadaremno, podrzucania truchła historii bez najmniejszego celu i skutku.

Jeśli zechcą — bardzo proszę, byłoby ciekawie — ale nie będziemy postulować przebierania uczniów za książąt tylko po to, aby wykonali pamiątkowe zdjęcie. Nie urządzimy kolejnego korowodu historycznego zakończonego rozdaniem dyplomów. Kostium może się pojawić, lecz nie zastąpi wiedzy. Ceremoniał może pomagać, lecz nie może ukrywać pustki.

Księstwo będzie szkołą władzy, pamięci i odpowiedzialności.

Uczniowie obejmą urzędy, utworzą stronnictwa, będą zawierali sojusze, przyjmowali poselstwa, ustanawiali podatki, rozdzielali skarb, rozstrzygali spory, prowadzili kronikę i podejmowali decyzje, których skutki poznają inni mieszkańcy księstwa.

Każda decyzja będzie musiała opierać się na źródłach. Każda będzie miała cenę. Każda zostanie publicznie rozliczona.

Tak historia zacznie działać.



KONSTYTUCJA MIĘDZYSZKOLNEGO KSIĘSTWA GRYFITÓW

Rozdział I

Księstwo

Artykuł 1

Międzyszkolne Księstwo Gryfitów, zwane dalej Księstwem, jest dobrowolną wspólnotą szkół, uczniów, nauczycieli, historyków, archiwistów, artystów i mieszkańców Pomorza.

Artykuł 2

Księstwo jest historycznym laboratorium obywatelskim. Bada przeszłość przez działanie, spór, rekonstrukcję decyzji, pracę ze źródłami i publiczną odpowiedzialność.

Artykuł 3

Stolicą Księstwa jest Zamek Książąt Pomorskich w Szczecinie.

Zamek jest miejscem obrad Sejmu, inauguracji roku, sądów historycznych, poselstw, prezentacji szkolnych ziem i ogłaszania najważniejszych decyzji.

Artykuł 4

Terytorium Księstwa tworzą szkoły, które przyjmą jego konstytucję. Każda szkoła staje się Ziemią Księstwa i wybiera dla siebie historyczną nazwę związaną z Pomorzem, jego miejscowościami, rzekami, wyspami, portami albo dawnymi domenami Gryfitów.

Artykuł 5

Księstwo nie odtwarza dawnych granic po to, aby zgłaszać do nich prawa. Bada, jak granice powstawały, kogo dzieliły, komu służyły i jakie pozostawiały skutki.

Artykuł 6

Znakiem Księstwa jest gryf. Posługiwanie się nim oznacza przyjęcie obowiązku poznawania historii, a nie prawo do używania jej jako ozdoby.

Rozdział II

Obywatele

Artykuł 7

Obywatel Księstwa zostaje uczeń szkoły uczestniczącej w projekcie.

Obywatelstwo nie zależy od ocen, pochodzenia, narodowości, sprawności, wyznania ani miejsca urodzenia.

Artykuł 8

Każdy obywatel ma prawo:

wybierać przedstawicieli swojej Ziemi;

kandydować na urząd;

zgłaszać sprawy pod obrady Sejmu;

otrzymać dostęp do materiałów i źródeł;

kwestionować twierdzenia niepoparte dowodami;

przedstawiać własną interpretację historii;

żądać odpowiedzi od władz Księstwa;

publikować zdanie odrębne;

uczestniczyć w wydarzeniach organizowanych w Zamku;

odwołać osobę, która nie wykonuje powierzonego urzędu.

Artykuł 9

Każdy obywatel ma obowiązek:

odróżniać fakt od przypuszczenia i legendę od dokumentu;

wskazywać źródło przedstawianych informacji;

słuchać przeciwnika przed udzieleniem odpowiedzi;

brać odpowiedzialność za skutki własnych decyzji;

chronić zabytki i dokumenty;

nie fałszować historii dla potrzeb bieżącej polityki;

pamiętać, że historia Pomorza została napisana w wielu językach;

uznawać prawo innych mieszkańców do własnej pamięci.

Rozdział III

Ziemie Księstwa i szkoły

Artykuł 10

Każda szkoła tworzy własną Ziemię Księstwa. Ziemia posiada:

zgromadzenie obywateli;

delegację do Sejmu;

kronikarza;

opiekuna źródeł;

skarbnika;

poselstwo;

własny problem badawczy.

Artykuł 11

Szkoła uczestnicząca w Księstwie zobowiązuje się w ciągu roku:

zbadać jeden fragment historii Pomorza;

odnaleźć co najmniej jedno źródło archiwalne;

opisać jeden zabytek lub miejsce pamięci;

przeprowadzić debatę nad rzeczywistym konfliktem historycznym;

przygotować poselstwo do innej szkoły;

przedstawić publicznie wyniki pracy;

pozostawić po sobie materiał dostępny dla następnego rocznika.

Artykuł 12

Szkoły nie rywalizują liczbą akademii, dekoracji ani strojów. O randze Ziemi decydują jakość pytań, wiarygodność źródeł, odwaga interpretacji i umiejętność przyznania się do błędu.

Artykuł 13

Każda Ziemia zajmuje się innym składnikiem pomorskiego państwa. Mogą to być:

Odra i dostęp do morza;

porty i handel;

miasta i ich przywileje;

chłopi i mieszkańcy wsi;

Kościół i reformacja;

stosunki polsko-niemieckie;

związki ze Skandynawią;

wojny i fortyfikacje;

małżeństwa dynastyczne;

prawo i sądownictwo;

pieniądz i książęce długi;

migracje;

języki Pomorza;

sztuka i mecenat;

upadek dynastii;

losy Zamku po 1637 roku;

rok 1945 i zmiana ludności;

dzisiejsze skutki dawnych granic.

Rozdział IVSejm Księstwa

Artykuł 14

Najwyższą władzą Księstwa jest Sejm Międzyszkolny.

Każda Ziemia wysyła do Sejmu taką samą liczbę przedstawicieli, niezależnie od wielkości szkoły.

Artykuł 15

Delegaci otrzymują od swoich szkół instrukcje poselskie. Mogą zmienić stanowisko podczas obrad, lecz po powrocie muszą wyjaśnić obywatelom przyczynę swojej decyzji.

Artykuł 16

Sejm obraduje w Zamku co najmniej cztery razy w roku.

Każda sesja dotyczy jednej sprawy mającej źródło w historii i skutek współczesny.

Artykuł 17

Pierwsze cztery sprawy Księstwa brzmią:

Kto panuje nad Odrą?

Czy małe państwo może zachować niezależność między silniejszymi sąsiadami?

Czy władca ma prawo zmienić religię mieszkańców?

Co pozostaje z państwa po wygaśnięciu jego dynastii?

Artykuł 18

Uchwała Sejmu musi zawierać:

opis problemu;

przywołanie źródeł;

stanowiska stron;

podjętą decyzję;

przewidywane skutki;

zdanie mniejszości;

ocenę decyzji po upływie wyznaczonego czasu.

Rozdział VKsiążęta

Artykuł 19



Szczecin i kluczowy fragment żeglownej Odry — bezpośrednie zaplecze stolicy księstwa

Na czele Księstwa stoją wspólnie Księżna i Książę, wybierani na jeden rok przez wszystkich obywateli.

Urzędy mogą nosić również wspólną nazwę Dwojga Regentów.

Artykuł 20

Księżna i Książę:

reprezentują Księstwo;

otwierają obrady Sejmu;

przyjmują poselstwa;

powierzają misję utworzenia Kancelarii;

podpisują uchwały;

przedstawiają coroczną mowę o stanie Księstwa;

odpowiadają publicznie na pytania obywateli.

Artykuł 21

Księżna i Książę nie mogą:

zmienić konstytucji;

rozwiązać Sejmu;

usunąć niewygodnej publikacji;

ukryć wydatków;

odmówić odpowiedzi bez podania przyczyny;

przedstawiać legendy jako faktu;

wykorzystywać Księstwa do agitacji partyjnej.

Artykuł 22

Książęta nie są dekoracją uroczystości. Ich najważniejszym obowiązkiem jest podejmowanie decyzji i przyjmowanie odpowiedzialności za ich skutki.

Rozdział VIKancelaria

Artykuł 23

Bieżącą pracą Księstwa kieruje Kancelaria złożona z uczniów.

W skład Kancelarii wchodzi:

Kancelerz;

Podkanclerz;

Skarbnik;

Mistrzyni lub Mistrz Poselstw;

Strażniczka lub Strażnik Źródeł;

Kartograf;

Kronikarz;

Rzecznik Obywateli.

Artykuł 24

Kancelerz wykonuje uchwały Sejmu i koordynuje współpracę szkół. Nie może wydawać poleceń nauczycielom ani ingerować w oceny uczniów.

Artykuł 25

Skarbnik przedstawia wszystkie wpływy i wydatki Księstwa. Skarb jest jawny. Każdy obywatel może sprawdzić, na co przeznaczono środki.

Artykuł 26

Poselstwa prowadzą rozmowy między szkołami, muzeami, archiwa-mi, bibliotekami oraz partnerskimi placówkami w Polsce, Niem-czech, Szwecji i Danii.

Poselstwo musi znać historię strony, do której przybywa. Nie jedzie po zdjęcie. Jedzie po wiedzę, dokument albo odpowiedź.

Artykuł 27

Kartografowie tworzą żywą mapę Pomorza. Zaznaczają na niej zmie-niające się granice, szlaki, porty, siedziby władzy, migracje, miejsca bitew, zniszczeń, odbudowy i pamięci.

Mapa nie ma jednej, ostatecznej wersji.

Artykuł 28

Kronikarze opisują również porażki, konflikty i błędy Księstwa. Kronika, która przedstawia wyłącznie sukcesy, zostaje uznana za materiał propagandowy.

Rozdział VIIRada Źródeł

Artykuł 29

Przy Księstwie działa Rada Źródeł złożona z historyków, archi-wistów, muzealników, bibliotekarzy, nauczycieli i zaproszonych badaczy.

Artykuł 30

Rada nie narzuca uczniom poglądów. Sprawdza, czy przywołane dokumenty istnieją, czy zostały prawidłowo odczytane i czy wnioski nie wykraczają poza to, co można z nich wyprowadzić.

Artykuł 31

Ekspert ma prawo powiedzieć: „nie wiadomo”.

Przyznanie, że źródła nie dają odpowiedzi, nie jest porażką. Jest jednym z najważniejszych wyników badania.

Rozdział VIITrybunał Historii

Artykuł 32

Trybunał Historii rozpoznaje sprawy, których nie można rozstrzy-gnąć podczas zwykłej debaty.

Przed Trybunałem mogą stanąć:

decyzja księcia;

traktat;

zmiana wyznania;

wojna;

rozbiór państwa;

wypędzenie;

zniszczenie zabytku;

odbudowa;

przemilczenie;

legenda;

współczesny sposób wykorzystywania przeszłości.

Artykuł 33

W postępowaniu występują oskarżyciele, obrońcy, świadkowie, biegli i ława obywatelska.

Postacie historyczne nie są sądzone według jednego zdania wyrwa-nego z podręcznika. Trybunał bada ich możliwości, wiedzę, interesy, ograniczenia i następstwa podjętych decyzji.

Artykuł 34

Wyrok nie zamyka historii. Musi wskazywać:

co ustalono;

czego nie wiadomo;

kto poniósł skutki;

jakie inne rozstrzygnięcie było możliwe;

dłaczego sprawa nadal dotyczy mieszkańców Pomorza.

Rozdział IXZamek

Artykuł 35

Zamek jest głównym podręcznikiem Księstwa.

Uczniowie badają jego mury, układ pomieszczeń, przebudowy, zniszczenia, odbudowę oraz zmiany funkcji. Uczą się odróżniać część autentyczną, zrekonstruowaną, dobudowaną i wyobrażoną.

Artykuł 36

Każda sala otrzymuje własną sprawę historyczną. Jej nazwa przesta-je być podpisem na drzwiach.

Sala Bogusława X służy debatom o władzy i znaczeniu Pomorza.

Sala Barnima III staje się miejscem badania początków Zamku.

Sala Jana Fryderyka — miejscem pracy z mapą i wyobrażeniem państwa.

Sala Elżbietańska — miejscem rozmowy o życiu dworu, rodzinie, małżeństwie dynastycznym i pozycji kobiet.

Krypta — miejscem rozmowy o śmierci dynastii i końcu państwa.

Taras Książęcy — miejscem badania Odry, portu, przestrzeni miasta i skutków decyzji podejmowanych na wzgórzu.

Artykuł 37

Zamek udostępnia Księstwu pomieszczenia, wiedzę pracowników, dokumentację wystaw i możliwość pracy z eksponatami w zakresie określonym przepisami ochrony zbiorów.

Artykuł 38

Księstwo ma prawo pytać Zamek:

jaką historię opowiada;

czego w tej opowieści brakuje;

które elementy są autentyczne;

które zostały odtworzone;

dłaczego w jego programie znalazło się dane wydarzenie;

jaki ma ono związek z miejscem;

ile kosztowało;

co pozostawiło po zakończeniu.

Zamek nie jest zwolniony z odpowiedzi dlatego, że sam stał się zabytkiem.

Rozdział XNauczyciele i dorośli

Artykuł 39

Nauczyciel jest opiekunem procesu, a nie władcą Księstwa.

Pomaga dotrzeć do źródeł, rozpoznać błąd, przygotować argument i zachować bezpieczeństwo. Nie pisze za uczniów uchwał, przemówień ani wyroków.

Artykuł 40

Historycy i pracownicy instytucji kultury są doradcami. Marszałek, prezydent, wojewoda i dyrektorzy instytucji mogą przyjąć zaproszenie Księstwa jako świadkowie, rozmówcy albo adresaci pytań. Nie obejmują honorowych tronów i nie zamykają debaty oficjalnym przemówieniem.

Artykuł 41

Dorośli odpowiadają za organizację, finansowanie i bezpieczeństwo. Uczniowie odpowiadają za treść Księstwa.

Rozdział XI

Skarb

Artykuł 42

Księstwo posiada jawny budżet przeznaczony na:

- dojazdy uczniów;
- kwerendy archiwalne;
- zakup kopii dokumentów;
- tłumaczenia;
- publikacje;
- wystawy;
- nagrania;
- wymianę międzynarodową;
- dostępność wydarzeń;
- utrzymanie cyfrowego archiwum.

Artykuł 43

Część budżetu rozdziela Sejm. Szkoły przedstawiają projekty, wskazują koszty i publicznie bronią swoich wniosków.

W ten sposób skarb nie jest nagrodą. Staje się lekcją wyboru: jeżeli pieniądze otrzyma jeden projekt, inny będzie musiał poczekać.

Artykuł 44

Każdego roku powstaje publiczne sprawozdanie finansowe napisane językiem zrozumiałym dla ucznia.

Rozdział XII

Praca Księstwa

Artykuł 45

Rok działalności rozpoczyna Zgromadzenie Założycielskie na Zamku.

Każda Ziemia przywozi jedno pytanie, a nie gotową odpowiedź.

Artykuł 46

- W ciągu roku odbywają się:
- cztery sesje Sejmu;
 - co najmniej jeden Trybunał Historii;
 - wyprawy badawcze wzdłuż Odry;
 - poselstwa do innych szkół i instytucji;
 - dzień pracy ze źródłem;
 - publiczna debata mieszkańców;
 - prezentacja mapy Księstwa;
 - końcowy Sejm Rozliczeniowy.

Artykuł 47

Każdy rok kończy odpowiedź na trzy pytania:

Czego dowiedzieliśmy się o Gryfitach i Pomorzu?

Co z tej historii działa nadal?

Co zrobiliśmy z wiedzą, którą otrzymaliśmy?

Artykuł 48

Najważniejszym dorobkiem roku nie jest uroczystość zamknięcia, lecz Archiwum Księstwa: dokumenty, mapy, nagrania, spory, wyroki, błędy i pytania przekazane następnym uczniom.

Rozdział XIII

Zakaz pustego ceremoniału

Artykuł 49

W Księstwie zakazuje się:

- używania historii wyłącznie jako dekoracji;
- organizowania wydarzeń bez określenia ich związku z miejscem;
- zastępowania badań kostiumem;
- zastępowania debaty przemówieniem;
- zastępowania odpowiedzi patronatem honorowym;
- ogłaszania sukcesu bez podania jego miary;
- wpisywania do kroniki informacji, których nie można sprawdzić.

Artykuł 50

Każdy, kto wypowiada zdanie „historia ożyła”, musi wskazać:

- co dokładnie się wydarzyło;
- czego uczestnicy się dowiedzieli;
- jaki ślad pozostał;
- dlatego nie mogło się to wydarzyć w dowolnej innej sali.



Gryfici wraz z małżonkami: Kazimierz VI — obecnie częściej numerywany jako Kazimierz V — i Katarzyna brunszwicko-lüneburska; — Świętobór III — obecnie Świętobór I — i Anna Hohenzollern

Rozdział XIV

Zmiana konstytucji

Artykuł 51

Konstytucję może zmienić Sejm większością dwóch trzecich głosów po przeprowadzeniu konsultacji we wszystkich Ziemach.

Artykuł 52

Nie można znieść:

- jawności;
- prawa do zadawania pytań;
- obowiązku wskazywania źródeł;
- prawa do zdania odrębnego;
- odpowiedzialności władz przed obywatelami;
- zakazu podporządkowania Księstwa partii politycznej.

PIERWSZY ROK KSIĘSTWA

Pierwszy rok zostaje poświęcony pytaniu:

DLACZEGO ZAMEK PRZEŻYŁ, A KSIĘSTWO UMARŁO?

Szkoły otrzymują do zbadania kolejne części tej sprawy:

- czym była władza Gryfitów;
- co znaczyło panowanie nad dolną Odrą;
- dlaczego dynastia wygasła;
- kto przejął jej ziemie;
- co stało się z Zamkiem;
- jak zmieniała się ludność Pomorza;
- dlaczego Gryfici zniknęli z powszechnej świadomości;
- czy można odbudować pamięć, skoro nie można odbudować dawnego państwa.

Pierwszy Trybunał Historii rozpozna sprawę:

MIASTO SZCZECIN PRZECIWKO WŁASNEJ NIEPAMIĘCI

Oskarżenie przedstawi dowody zaniku pamięci o Gryfitach w przestrzeni miasta, edukacji, kulturze i codziennym języku mieszkańców.

Obrona wskaże muzea, zabytki, publikacje, nazwy, wystawy i działania, które tę pamięć podtrzymują.

Trybunał ustali, czy Szczecin korzysta z dziedzictwa Gryfitów jako żywej części swojej tożsamości, czy przechowuje je w gablotach jako obowiązek zastępczy.

Wyrok zostanie ogłoszony w Sali Bogusława X.

Po ogłoszeniu wyroku uczniowie przedstawiają miastu, województwu i Zamkowi program naprawy.

DEKLARACJA

Mury przetrwały dynastię, państwo, wojny, zmiany granic i wymianę ludności. Samo przetrwanie murów nie wystarczyło, aby przetrwała pamięć.

Dlatego przywracamy Zamkowi politykę — jako rozmowę o odpowiedzialności.

Przywracamy mu dyplomację — jako sztukę poznawania sąsiadów.

Przywracamy mu skarb — jako naukę dokonywania wyborów.

Przywracamy mu sąd — jako miejsce sporu o skutki decyzji.

Przywracamy mu kronikę — także tę, która opisuje błędy.

Przywracamy mu mieszkańców — uczniów szkół Pomorza.

Nie odbudujemy państwa Gryfitów.

Możemy jednak stworzyć miejsce, w którym jego historia zacznie pracować.

Z dniem ogłoszenia niniejszego aktu Międzyszkolne Księstwo Gryfitów uważa się za powołane do życia.

Ale najważniejsze zachowałem na koniec.

Projekt ma stać się siecią szkół z historycznego obszaru Księstwa.

Ma być przedsięwzięciem międzynarodowym. Polsko-niemieckim.

Tak! Wielojęzycznym, kolorowym, różnokulturowym, bogatym, o niewyczerpanej energii i ekspresji, opartym na wyobraźni i odwadze, którą posiadają tylko ludzie młodzi.

Mamy tyle inicjatyw, akcji, funduszy i pieniędzy na przedsięwzięcia transgraniczne. Zawsze jednak są to działania jednostkowe. A ja proponuję wartość ponadczasową. Obywatelską. Pełną godności i szacunku wobec historii.

Z własnym skarbcem, skarbnikiem i odpowiedzialnymi decyzjami inwestycyjnymi. Ze światem wolnym od uprzedzeń i nienawiści. Z przyrodą, z geografią, z Pomorzem takim, jakie istniało w czasach Gryfitów — zjednoczonych. Z rozmachem i odpowiedzialnością wobec poddanych.

Na początek wystarczą dwie, trzy szkoły z każdej strony granicy. Najlepiej takie, które już ze sobą współpracują. Nie liczba jest tutaj najważniejsza.

Pierwszy krok musi jednak stać się faktem.

Materiał wysyłamy rzecznikom prasowym marszałka, prezydenta i wojewody.

Co z tym pomysłem zrobią?

Opowiemy.

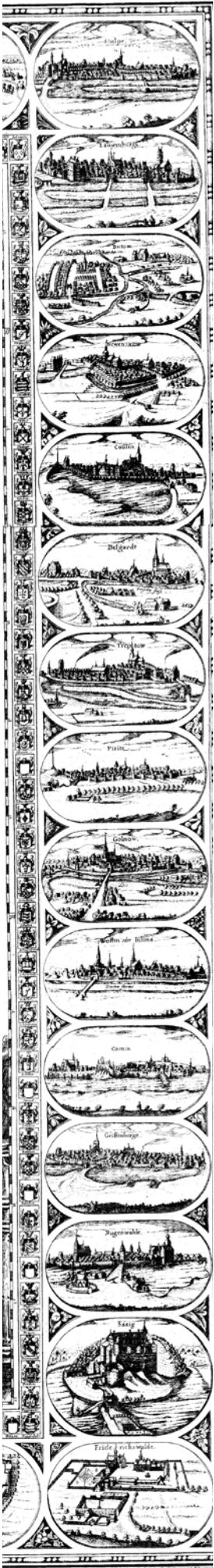
Niech świat przygotowuje się, by fetować z nami odnowienie dynastii Książąt Pomorskich.

A jeśli nie — niech ktoś włączy Netflixa, podrzuci torbę popcornu i przestańmy sobie zawracać głowę jakimiś Gryfitami.

Ich już nie ma.

I nie będzie.

Wygaśli.





Idą!

Z OSTATNIEJ, WAKACYJNEJ CHWILI...

Idą!

On ma na imię Mikołaj. Ona Zuzia. Spotkali się w Słodkowie przed kilkoma dniami. On się tu urodził. Ona przyjechała do cioci na wakacje.

Rozmawiali chwilę. Może dwie. Mikołaj przedstawił Zuzię wszystkim dzieciom ze Słodkowa. Zna ich doskonale. One liczą się z jego głosem. Wszyscy bawią się zazwyczaj w okolicy domu rodziców Mikołaja. Albo na pobliskim placu zabaw. Dzieci bardzo polubiły Zuzię. I kiedy przyszedł czas końca zabawy, Mikołaj uznał, że jest za swoją nową przyjaciółkę odpowiedzialny.

– Tutaj jest niebezpiecznie. Jeżdżą traktory i maszyny rolnicze. Nie pozwolę, abyś sama poszła do domu twojej cioci. Odprowadzę cię, a twojej mamie powiem, że będę się tobą opiekował.

Poszli przez całą wieś, lewą stronę jezdni.

– Bo takie są przepisy, wiesz? Jak nie ma chodnika obok jezdni, zawsze idziesz jej lewą stronę.

Ludzie widzieli Mikołaja i Zuzię, traktorzyści zwalniali. A zapłotne psy przyglądały im się z niezwykle dużym zainteresowaniem.

– To jest Zuzia. Przyjechała do cioci. Ja się nią opiekuję.

Kiedy wrócił do domu, opowiadał tylko o Zuzi. Zastanawiał się, w co i gdzie będą się jutro bawić.

– No, królewiczu, proszę umyć ręce, kolacja gotowa.

Na stół wjechał talerz pełen rumianych naleśników. Mikołaj, tak gwałtownie wyrwany z rozmyślań, zerwał się na równe nogi, wyprostował i złożył istic królewskie oświadczenie.

– Proszę mnie dziś nie denerwować, bo mam mało równowagi!

Opisana przez naszego korespondenta sytuacja jest przez Redakcję odczytywana jednoznacznie: w Słodkowie odradza się dynastia Gryfitów. Spacerowi młodych z kościelnej wieży bacznie przyglądał się bocian. Jak twierdzą naoczni świadkowie, ptak na

widok dzieci nagle sięgnął po notatnik i z wielkim przejęciem korygował jakieś dane. W świat wysłał tę wiadomość.

Mikołaj i Zuzia! Stop. Idą! Stop. Idą do Szczecina! Stop. Ich książęce mości niezwłocznie obejmą tron na Zamku Książąt Pomorskich! Stop. Szczecinie, przygotuj się na wielkie rzeczy!

Złote czasy Gryfitów w Słodkowie

Ta niewielka wieś pod Stargardem kryje w sobie niezwykłą, ponad ośmiowiekową historię, nierozdzielnie związaną z losami Księstwa Pomorskiego. Założone w średniowieczu Słodkowo po raz pierwszy wzmiankowane w dokumentach już w 1229 roku. Miejscowość stanowiła wówczas część rdzennej Ziemi Szadzkiej (Land Saatzig), nad którą pełne zwierzchnictwo sprawowali władcy z rodzimej, słowiańskiej dynastii Gryfitów. Przełomowym momen-

tem były rządy księcia Barnima I Dobrego, który borykając się z długami, zastawił słodkowskie dobra zakonowi Joannitów z pobliskiego Suchania. Rycerze w habitach rządili tu przez ponad trzysta lat, aż do okresu reformacji. W 1551 roku Gryfici zsekularyzowali majątki kościelne i włączyli wieś bezpośrednio do oficjalnej domeny książęcej w Szadzku.

Od tego czasu, aż do śmierci ostatniego z rodu w 1637 roku, podatki i dochody ze Słodkowa płynęły bezpośrednio do zamkowego skarbcza w Szczecinie. Najwspanialszym świadkiem tamtej epoki pozostaje stojący w centrum wsi, zabytkowy kościół z XV wieku, pamiętający czasy dawnych książąt.

Foto: Justyna Kaciupa

